

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek I. 1
Telefon Nr 565

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.
„Przyjacio
Ludu“
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i cątkach Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerczy.

! Należytość płać się
z góry, rocznie lub
:: półrocznie. ::

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Co słyhać w kraju.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni ustępuje stanowczo z urzędu w najbliższych dniach. Jego miejsce zajmie hr. Adam Gołuchowski, poseł sejmowy i parlamentarny z pow. husiatyńskiego, gdzie od wielu lat jest prezesem Rady powiatowej. Hr. Gołuchowski liczy 57 lat, jest wielkim obszarnikiem, zalicza się do podolskich konserwatystów. Ojciec jego był namiestnikiem Galicji, a brat jego był ministrem spraw zewnętrznych przez 12 lat. Uchodzi za człowieka wykształconego, o samodzielnym zdaniu w każdej sprawie, dającego się przekonać. Przeszkadza mu bardzo krótki słaby wzrok. Dał się nakłonić do przyjęcia marszałkowskiego dopiero wówczas, gdy ludowcy stanowczo się sprzeciwili powołaniu Dawida Abrahamowicza, a za ludowcami także i Rusini opowiedzieli się przeciw Abrahamowiczowi. Nie ulega wątpliwości, że przez ten sprzeciw ściągnęli na siebie ludowcy nowy gniew ze strony bardzo wielu konserwatystów.

Spodziewamy się, że nowy marszałek hr. Gołuchowski da urlop na czas nieograniczony członkowi Wydziału kraj. p. Piłato wi, gdyż niepodobną jest rzeczą, aby kierownictwo najważniejszego departamentu pozostawało w ręku człowieka słabego na urzęd starczy.

Apelujemy do nowego marszałka, aby czem rychlej zrobił porządek w biurze opłat szynkarzskich, gdyż to, co się teraz dzieje w owym biurze, zasługuje na miano skandalu. P. Białobrzeski nie chce zrozumieć, iż w tych czasach nie wolno już rozbijać chłopów w biały dzień.

Z różnych stron, od polityków konserwatywnych słyszę, że ani im w głowie rychłe uchwalenie sejmowej reformy wyborczej. Są tacy między nimi, którzy już stanowczo liczą na o, iż wybory w r. 1914 odbędą się jeszcze na pod-

stawie starej ustawy. Aby zaś uniknąć w Sejmie walki z Rusinami i ludowcami, doradzają nie zwoływanie Sejmu choćby przez całe te dwa lata.

Rachuby takie trzeba nazwać szalonymi.

Poprosiłem prezesa Komisji dla reformy wyborczej, aby rychło zwołał posiedzenie tejże Komisji. Przyrzekł to uczynić w połowie bieżącego miesiąca. Gdyby się okazało, że niema widoków załatwienia tej sprawy do września b. r., to nie pozostanie nam nic innego do zrobienia, jak walka bezwzględna dla przekonania konserwatystów, że z najbardziej piękną potrzebą polityczną ludu igrać nie wolno. Żadne względy, żadne straszidła ani żadne kombinacje polityczne nie są w stanie zmienić tego naszego stanowiska. Reforma wyborcza sejmowa jest środkiem do naprawy stosunków krajowych, powiatowych i gminnych. Stosunki te są coraz niezdrowsze i wymagają rychłej zmiany.

I z listów, i z rozmów chłopskich widzę, że uciemiężenie chłopów szerzy się coraz groźniej i coraz powszechniej.

Sprawy po starostwach zalegają coraz dłużej. Dopraszania się chłopskie bywają zbywane niczem, a gburowate odpowiedzi pp. komisarzy są na porządku dziennym.

Niedbalstwu starostw trzeba przypisać, że szynkarstwo pokątne kwitnie w najlepsze, a w ślad za tem pijaństwo i rozpusta przybiera zastraszające rozmiary. Skargi gminne na te stosunki idą do kosza, a bardzo wielu żandar mów jakby ogłuchło i zaniewidziało, co się dzieje. To też powszechne u chłopów wytwarza się przekonanie, iż to wszystko zmierza ku temu, aby zrujnować chłopskie gospody i handle, a oddać to w monopol żydom.

Proceśnictwo, odraczanie terminów bez końca, rujnowanie chłopów niepotrzebnymi a kosztownymi Komisjami, to także kwiateczki coraz obfitsze na niwie galicyjskiej

Deptanie ustawy o budowie szkół i zdzieranie gmin poza ustawą przepisany udział, też się szerzy po dawnemu.

Jeżeli taki ma być skutek tego, że P. S. L. ma udział w rządzie przez swego ministra i przez należenie do większości w Kole polskiem i w Sejmie, to taką »przyjemność« rządów jak najbardziej stanowczo odpieramy i na to nie przystaniemy. Jeżeli krzyk i walka skuteczniej broni ludu, niż praca spokojna, ot niech będzie krzyk i walka.

Z przekonania byłem i jestem rzecznikiem pokojowego rozwikływania stosunków między ludem a duchowieństwem. Ale i tu widzę, że z naszego postępowania rodzi się »nieporozumienie« zabójcze dla ludu. Wybory do Komitetów parafjalnych podobne są w wielu wypadkach do żartobliwej zabawy. Gdy lud wybrał po swojej myśli Komitet parafjalny, to się albo wyborów latami nie zatwierdza, albo się wybory unieważnia tak długo, aż wola księży zwycięży. Ludowcom się urąga po dawnemu coraz to więcej, a »Przyjaciel Ludu« tępi się i zakazuje czytać jak przed laty.

Jeżeli taki ma być skutek pokoju i pokojowych dążeń naszych, to nie dziwię się weale, iż ludowi trafiają do przekonania bardziej wojownicze hasła.

Źle słyhać w kraju. Wielka część biurokracji, duchowieństwa, obszarników i żydów wyzyskuje i chce wyzyskiwać rzeszę ludową jak za dawnych czasów, gdy lud był nieświadomy i słaby. Jeżeli niema innej rady na to wszystko, jeżeli władze i osoby powołane do strzeżenia porządku wymiaru sprawiedliwości ludowi, tego zaniedbują, to lud ma dość siły, aby sobie wywalczyć to, co się mu słusznie należy.

Jan Stapiński.

Liczba urzędników państwowych i ich pensje w r. 1912.

C. k. urzędników jest 46 tysięcy 453 osób, a pobierają płacy 176 milionów 742 tysiące kor.

C. k. profesorów jest 9 tysięcy 521, pobierają płacy 53 miliony 220 tysięcy kor.

C. k. sędziów jest 5 tysięcy 348, suma ich płac 28 milionów 862 tysiące kor.

C. k. praktykantów jest 4 tysiące 204 osób, z płacą 3 miliony 361 tysięcy kor.

C. k. auskultanci: 1 tysiąc 174 osób — pobierają 1 milion 789 tysięcy kor.

C. k. Straż skarbową 11 tysięcy 40 osób — ich płaca wynosi 16 milionów 858 tysięcy kor.

C. k. policja (ajenci) 8 tysięcy 161 osób, suma ich płacy 13 milionów 483 tysiące kor.

C. k. żandarmi 14 tysięcy 45 osób — kosztują 19 milionów 311 tysięcy kor.

C. k. podurzędnicy i służba 28 tysięcy 868 osób — pobierają 49 milionów 830 tysięcy kor.

C. k. oficjanci kancelaryjni: 8 tysięcy 3 osób, z pensją 12 milionów 619 tysięcy kor.

C. k. oficjantki kancelaryjne 508 osób, pobierają 664 tysiące kor.

C. k. oficjanci pocztowi: 4 tysiące 960 osób — ich płaca 7 milionów 516 tysięcy kor.

C. k. oficjantki pocztowe 7 tysięcy 186 osób — pobierają 9 milionów 70 tysięcy kor.

C. k. pocztmistrze i pocztmistrzynie 3 tysiące 665 osób — kosztują 8 milionów 584 tysiące kor.

C. k. pomocnicy kancelaryjni 4 tysiące 65 osób, suma ich pensji 4 miliony 351 tysięcy kor.

C. k. pomocnice kancelaryjne: 1 tysiąc 903 osoby, płaca 1 milion 437 tysięcy kor.

C. k. służba pomocnicza: 6 tysięcy 602 osoby, płaca 7 milionów 296 tysięcy kor.

C. k. egzekutorzy podatkowi: 942 osoby, z płacą 1 milion 275 tysięcy kor.

C. k. pomocnicy egzekutorów i posłańcy karni 306 osób z pensją 266 tysięcy kor.

C. k. aspiranci pocztowi 2 tysiące 369 osób — płaca wynosi 932 tysiące kor.

C. k. aspirantki pocztowe 4 tysiące 258 osób, ich pobory 1 milion 627 tysięcy kor.

C. k. ekspedjenci pocztowi: 1 tysiąc 120 osób, płaca 1 milion 67 tysięcy kor.

C. k. ekspedjentki pocztowe 1 tysiąc 365 osób, pobierają 1 milion 331 tysięcy kor.

C. k. służba poczt wiejskich 6 tysięcy 568 osób, kosztują 5 milionów 327 tysięcy kor.

C. k. listonosze wiejscy 1 tysiąc 561 osób, ich płace 795 tysięcy kor.

C. k. roznosiciele 764 osób, z płacą 508 tysięcy kor.

C. k. mechanicy 372 osoby, pobierają 627 tysięcy kor.

C. k. dozorczy więźniów 325 osób, ich płaca 325 tysięcy kor.

C. k. dozorczyńce więźniów 107 osób, pobierają 113 tysięcy kor.

C. k. cechmistrze 347 osób, ich płace 133 tysiące kor.

Różni c. k. urzędnicy 1868 osób, kosztują 2 miliony 797 tysięcy kor.

Stali robotnicy państwowi 64 tysiące osób, kosztują 53 miliony kor.

Urzędnicy kolei państwowych 14 tysięcy 879 osób, pobierają 55 milionów 965 tysięcy kor.

Podurzędnicy kolejowi 25 tysięcy 216 osób, kosztują 51 milionów 881 tysięcy kor.

Służba kolejowa 68 tysięcy 141 osób, z płacą 97 milionów 131 tysięcy kor.

Oficjanci i oficjantki kolejowe 1 tysiąc 355 osób, z płacą 2 miliony 103 tysiące kor.

Robotnicy kolejowi 66 tysięcy 853 osób, pobierają 70 milionów 853 tysiące kor.

Razem na rok bieżący 1912 zatrudnia państwo 427 tysięcy 564 c. k. osób, które kosztują 763 miliony 49 tysięcy kor.

Ale to jeszcze nie wszystko. Trzebaby doliczyć, ile ci c. k. urzędnicy i pomocnicy pobierają za różne komisje, grzeczności i t. d. i t. d., a z pe

wnością jeszcze ze sto milionów kor. to uczyni na rok.

Ta armja urzędnicza jest zadłużona na 200 milionów koron i domaga się, aby państwo objęło te długi do spłaty.

Doliczywszy do tego urzędników Wydziałów krajowych, Rad powiatowych, magistratów i t. p., otrzymujemy ten przerażający wynik, że co czwarta osoba w państwie austriackim żyje z urzędu. Czyli, że co trzech rolników, rękodzielników, przemysłowców, kupców i robotników utrzymuje jednego urzędnika.

Państwo austriackie jest najbardziej urzędniczym państwem ze wszystkich państw na świecie. W cesarstwie niemieckim wypada jeden urzędnik na 12 osób wolno zarobkujących, a w Anglii jeszcze mniej jest urzędników.

Ludność nie może już nastarczyć pieniędzy na płace urzędnicze, ale bardzo wielu urzędników nie chce się zadowolić pobieraną pensją, więc szerzy się przekupstwo, a w ślad za tem idzie szerząca się niesprawiedliwość i anarchja.

Dlatego słusznie powiedział p. Stapiński na posiedzeniu Koła polskiego 31 maja b. r., że jeżeli rychło nie nastąpi zmiana w organizacji urzędów i jeżeli nie powstrzyma się wzrostu biurokracji, to ludności grozi ruina, a państwu upadek.

A urzędnicy, zamiast sami znać, że tak dalej iść nie może i zamiast dopomóc do naprawy, to rzucają gromy na p. Stapińskiego za to, że mówi prawdę i wskazuje źródło złego.

Jan Kubik, poseł.

Z Rady państwa.

Po kilkudniowej przerwie z powodu Świąt Zielonych, podjęła Rada państwa w ubiegły czwartek dalsze obrady nad ustawą dla urzędników, co do podwyższenia im pensji i t. d. Rozprawy w tej materji zajęły szereg następnych posiedzeń. Posłowie bowiem rozmaitych stronnictw miejsko-urzędniczych wygłaszali długie przemowy dla przypodobania się urzędnikom i zyskania poklasku z ich strony. Podczas rozpraw czwartkowych przemawiał z ramienia Koła polskiego poseł dr. Stesłowicz, poczem obrady nad sprawami urzędniczymi przerwano do następnego dnia, a przystąpiono do dyskusji nad wnioskiem nagłym o reformę podatku domowo-czynszowego. Z kolei minister obrony krajowej, generał Georgi, odpowiadał na rozmaite interpelacje, które wniesione zostały przez posłów podczas ostatnich posiedzeń, a dotyczyły stanowiska władz wojskowych wobec żądań ludności i t. p.

W piątek podjęto na nowo dyskusję nad pragmatyką służbową dla urzędników, poczem po kilku przemowach obrady te znowu przerwano, aby skończyć dyskusję nad wnioskiem nagłym o reformę podatku domowo-czynszowego. Nastąpiły różne zapytania do prezydenta Izby i na tem zakończono piątkowe obrady.

Podczas posiedzeń w czwartek i piątek krążyły w parlamencie alarmujące pogłoski, że po-

słowie rusko-ukraińscy uchwalili rozpocząć na najbliższych posiedzeniach hałaśliwą obstrukcję i w tym celu mieli nawet sprowadzić z Galicji rozmaite instrumenty muzyczne, jak gwizdawki, trąby, czynele, znane z Sejmu galicyjskiego. Pogłoski te, wprawdzie do tej chwili, gdy to piszę, jeszcze się nie sprawdziły, ale faktem jest, iż Rusini istotnie uchwalili z a t a m o w a ć obrady parlamentu, jak to zresztą widać aż nadto wyraźnie z ich taktyki w Komisji budżetowej.

W sobotę parlament nie obradował, zebrał się dopiero w poniedziałek po południu. W dniu tym prowadzono dalej rozprawy nad sprawami urzędniczymi. Imieniem naszego Klubu PSL przy tym punkcie zabrał głos poseł Lasocki, omawiając po niemiecku kwestję wyboru urzędników państwowych na posłów. Poseł Lasocki wskazał na zapatrywanie wśród ludu wiejskiego, że urzędnicy państwowi, tak samo jak oficerzy, powinni być wykluczeni od czynnego i biernego prawa wyborczego, ponieważ udział urzędników w walkach partyjnych jest znaczną przeszkodą w ścisłym spełnianiu ich obowiązków służbowych. Ponadto nierzadkie są wypadki, iż urzędnicy kandydujący na posłów nadużywają swojej władzy urzędowej w celach wyborczych. Nowa ustawa zapewnia urzędnikom bardzo wiele przywilejów, na które lud nie może patrzeć obojętnie. Między innymi w § 88 nowej ustawy urzędnikom, starającym się o mandat, zapewniono płatne urlopy na czas kandydowania lub też piastowania poselskiego mandatu. Ponadto, oprócz tych poborów całej pensji urzędnicy posłowie lub kandydaci pobierać mają dodatek aktywalny, a czas spędzony w stosunku pozasłużbowym ma być urzędnikom kandydującym lub posługującym policzony do lat awansu i emerytury.

Może się bardzo łatwo zdarzyć, że jakiś urzędnik np. a z Dalmacji zgłosi swoją kandydaturę w Galicji. W takim razie otrzyma on płatny urlop na czas kandydowania. A że w Austrii niema prawie tygodnia, by gdzieś nie odbywał się jakiś wybór uzupełniający, a więc urzędnik, czytający pilnie w gazetach rozpisania wyborów, mógłby spędzić całe 35 lat służby w stosunku pozasłużbowym jako starający się o jakiś mandat, pobierałby całą pensję, pomimo, żeby nie pełnił obowiązków w biurze. W końcu swojej doskonałej mowy domagał się poseł Lasocki, aby urzędnicy posłowie nie pobierali całej swej pensji, ale tylko w wysokości emerytury.

Urzędniczym posłom ta przemowa p. Lasockiego ogromnie nie przypadła do gustu, ale za to lud będzie wdzięczny p. Lasockiemu, że tak energicznie wystąpił w parlamencie za ukróceniem wpływów i przywilejów biurokracji.

Na posiedzeniu we wtorek, odbywały się głosowania nad poszczególnymi rozdziałami nowej ustawy urzędniczej.

W ostatniej chwili sytuacja w Radzie państwa uległa naglej zmianie dzięki niespodziewanemu uchwaleniu ustaw wojskowych przez sejm węgierski. Wobec tego i w parlamencie austrija-

skim przedłożenie rządowe o nowej ustawie woj- skowej, musi stanąć na pierwszym planie.

Rząd czyni gorliwe zabiegi, aby w pełnej Izbie pozyskać wymaganą większość dwóch trze- cich głosów, potrzebnych do uchwalenia tej usta- wy. Ponadto jeszcze dodać należy, iż Rusini za- powiedzieli dzisiaj namiętą obstrukcję na przyszły tydzień.

Następne posiedzenie odbędzie się w ponie- działek.

Wiedeń, 5 maja b. r.

Franciszek Łyszczarz, poseł.

Na posiedzeniu Koła polskiego, odbytem w ubiegły piątek, rozstrząsano wyłącznie sprawę pragmatyki służbowej urzędników. Imieniem Klu- bu naszego P. S. L. przemawiali na ten temat posłowie: prezes Stapiński, Lasocki, Rey i Witos. Prezes Stapiński domagał się przyspie- szenia pracy około uproszczenia wszystkich dzia- łów administracji państwowej, aby raz wreszcie położyć tamę mnożeniu urzędów i urzędników. Jeżeli dalej będziemy znosić to ciągle mnożenie urzędników, to ludność wolno zarobkującą przy- prowadzimy do ostatecznej ruiny, a państwo do upadku.

Poseł Lasocki przemawiał w tym duchu, jak później w pełnej Izbie, o czem pisaliśmy po- wyżej.

Wywody posłów Stapińskiego i Lasockiego poparli wymownymi słowy pp. Witos i hr. Rey. Poseł Witos wytknął, że Koło polskie zajmuje się tak żywo poprawą pensji urzędniczych, a rozli- czne piekące sprawy chłopskie, nijak nie mogą się doczekać załatwienia. Głucho jakoś dotąd o skasowaniu najniższych klas podatku domowe- go, nie słyhać o usunięciu opłat akcyzowych od bydła z konieczności dorzynanych, nie można się doczekać kasaty rewizorów.

Ludowcy nie są wrogo dla urzędników uspo- sobieni, ale domagają się od nich, aby z ludem życzliwie się obchodzili. Tymczasem na każdym kroku daje się zauważyć lekceważenie włościan przez władze polityczne, a sądy odsyłają ludność do adwokatów, zamiast we własnym zakresie sprawę załatwić.

Przeciwko tym słusznym i trafnym wywo- dom naszych posłów wystąpili wszechpolscy po- słowie: hr. Skarbek i dr Ptaś, tudzież konserwa- tyści dr Matakiewicz i dr Halban i wreszcie dziki dr Tertil. Posłowie ci orędowali za urzędnikami i domagali się podwyższenia im pensji i innych przywilejów.

W ciągu ostatnich posiedzeń posłowie P. S. L. wnieśli szereg wniosków i interpelacji w Ra- dzie państwa. Poseł Kędzior postawił wniosek o utworzenie sądu obwodowego w Mielcu, poseł Madej wniósł interpelację w sprawie ustanowie- nia terminu dla klasyfikacji koni w Galicji; pos. Witos interpelował Ministra spraw wewne- trznych w sprawie szykan ze strony władz ad- ministracyjnych względem ludności wiejskiej.

Poseł Angerman w komisji gospodarczo- wodnej energicznie domagał się przyspieszenia budowy dróg wodnych w Galicji; poseł Tetma- jer intensywną rozwijał działalność w Komiji szkolnej.

Interpelacja posła Madeja i tow. do mini- strów spraw wewnętrznych i obrony krajowej w sprawie terminów dla klasyfikacji koni w Galicji.

Zarządzono w tym roku komisje klasyfika- cyjne dla koni na drugą połowę kwietnia, a więc w czasie robót wiosennych. Tegoroczna zima była spóźniona a deszcze i zawieje śnieżne trwały do 15 kwietnia, nie można było w polu nic robić, a z powodu zeszłorocznej posuchy brak było pa- szy na wychowanie koni, trzeba więc było kupo- wać za drogie pieniądze.

Kiedy zaś nastąpiła odpowiednia pora wio- senna, czas drogi i spóźniony, wyznaczono po 20 komisji najmniej w powiecie. Licząc przy każdej komisji przeszło 100 par koni, a nie które gminy w odległości przeszło pół mili, zmitrężyły całe pół dnia.

Przeszło 2000 koni co najmniej i 1600 ludzi traciło tak drogi czas.

Licząc tylko po 5 koron za pół dnia, to czy- ni 5000 koron co najmniej. Ponieważ roboty wro- li skutecznia się końmi właśnie wtenczas, robo- ty i zasiewy musiały uleść opóźnieniu.

Urządzanie komisji klasyfikacyjnych w czasie robót wiosennych jest wielką niedogodnością po- łączoną z bardzo dotkliwymi stratami dla rolni- ków-

Ponieważ nie ulega wątpliwości, iż przy do- brej woli da się to urządzić bez znaczniejszych strat dla ludności, by takie komisje odbywały się w pierwszej połowie czerwca, przeto podpisani zapytują Ministrów spraw wewnętrznych i obro- ny krajowej:

Czy są skłonni wydać odpowiednie zarządze- nie, aby komisje klasyfikacyjne koni odbywały się w pierwszej połowie czerwca, a nie w czasie robót wiosennych.

Wiedeń, 23 maja 1912 r.

Madej i podpisy ludowców.

Ratunek dla powodziń.

Posłowie dr. Banaś, Tetmajer i dr Wróbel, korzystając z pobytu we Wiedniu Na- miestnika dr. Michała Bobrzyńskiego przedstawi- li ogrom klęski wylewu Wisły i dorzeczy jak Skawinka, Sosnówka i wielu innych, prosząc o wydatną pomoc dla ludności okolic stale wyle- wami dotkniętej.

Ekscelencja dr. Bobrzyński, przyrzekł po uzyskaniu obliczenia wysokości szkód, udzielić Starostwom zasiłku na zboże, pasze, jakoteż na roboty polne ludności, która przez ulewę ucier- piała.

Nadto w dniu 29 maja br. klub P. S. L. po- stanowił następujący:

Wniosek posła dra Banasia i towarzyszy w sprawie pomocy dla dotkniętych wylewem Wisły i dorzeczy. Ludność powiatu wadowickiego, podgórskiego i oświęcimskiego dotknięta wylewem Wisły i dorzeczy w dn. 25, 26 i 27 maja b. r. poniosła olbrzymie szkody wskutek zupełnego zniszczenia pól.

Ludność okolic nadwiślańskich rok rocznie nawiedzana wylewami z wielkim niepokojem patrzy w dalszą przyszłość, czy rząd przyjdzie raz nareszcie jej z pomocą i od zupełnej ruiny ją uwolni.

Projektowane od szeregu lat obwałowanie Wisły i dorzeczy stale jest w dalszą przyszłość odraczane, bez nadziei kiedy ta lekceważąca zwłoka, rujnująca tysiące ludności usuniętą zostanie.

Dla ulżenia ludności wylewem dotkniętej podpisani wnoszą:

Wysoka Izba raczy uchwalić:

Wzywa się Rząd:

1) o rozpoczęcie bezwzględne obwałowania Wisły i jej dorzeczy, aby ludności, pozbaawionej pól częściowo przez danie możności zarobku przyjść z pomocą.

2) o spowodowanie uregulowania Skawinki i jej dopływów.

3) o odpisanie dotkniętym wylewem podatku gruntowego jakoteż domowo-klasowego.

4) o udzielenie pożyczki bezprocentowej z funduszy rządowych, spłacalnej w 5-ciu latach

5) o dostarczenie z funduszy rządowych dotkniętym potrzebnej ilości paszy, soli bydłowej i zboża.

Pod względem formalnym należy niniejszy wniosek bez pierwszego czytania przydzielić komisji klęsk elementarnych.

Wiedeń, 29 maja 1912 r.

Dr Banas i tow.

Do walki!

Hej Bracia w sukmanie!
Niech każdy z Was stanie
Odważnie w bitewnym szeregu!
Obudźmy swe duchy,
A skruszym łańcuchy
I wrogów wstrzymamy w ich biegu...

Do walki druhowie!
Niech echo odpowie
Przez niwy, zielone dąbrowy,
Że lud ten piastowy
Zdruzgotał okowy,
Że szejści odwieczni wrogowie...

Że polskie w nas dusze,
Że niczem katusze,
»Bo chłop to potęga i basta.«
On Polskę zbuduje,
On grób Jej zrujnuje —
Wsie będą znów wolne i miasta...
Więc dalej! a żywo
Do walki na zniwo.

Niech czują ci chłopcy oprawcy,
Że my się nie damy,
W jedności moc mamy,
I myśmy Ojczyzny wybawcy!...

Robert Rydz.

Pierwsza pięciokoronówka.

Historja z niedawnej przeszłości.

Kiedy ją poraz pierwszy miałem w kieszeni, był ministrem-prezydentem ś. p. Kazimierz Badeni, który miał talentu politycznego niemało, ale jednego nie chciał, czy nie umiał zrozumieć, że to już świat nie jest ten, który on sobie wyobrażał i w pośród którego się wychował.

Ruch ludowy rwał się do bożego świata całą mocą młodej chłopskiej duszy i nie sobie nie robił ani z uroczystrych klątw ksiąząt Kościoła, ani z ujadania i szkalowań oszczerczych prasy — niestety polskiej, ani z szykan królików i króliczków powiatowych, czyli starostów. Lud, biedne — proste chłopcy czuli, że ich dusi ciężka zmora, gdziekolwiek się ruszą, a widzieli i wiedzieli, że ponoć jednakie prawa mamy, a nawet pircach terech (często gęsto) i ks. pleban wspominał z hambony, żeśmy są w obliczu miłosiernego P. Boga równiusieńcy.

A jednak w praktyce było dużo inaczej. Chciał chłop jechać choćby ono i do tej Ameryki, albowi też i do tych szwabisków, kwoli zarobienia grosza, toć musiał się przekradać niby lis po kure — po kryjomu, bo to było surowo zabronionem. W starostwie i wogóle w urzędach traktowano go jak najgorzej i zaczętem się czegoś dożebrał, to musiał się temu i owemu naczapkować i naopłacać. Choćby n. p. taka reklamacja chłopa od wojska, ile ona ludzi kosztowała, hę? Przyszła wdowa zamożna do p. sekretarza powiatowego, przyniosła pocztę, t. j. masła, ryb, mąki, cygar — nic nie pomogło, chłopak nosi ciele na plecach i wycina ajncyki tylko mruczy. Skoro położyła papierek z laseczką i z dwoma oczyma obok, chłopak w domu, aż radość i za trzy niedziele robi wesela, gra się jeno buczy, a družbowie śpiewają z całej siły: »Tam na gaju ptaszek śpiewa, a dziewczyna kwiatki zrywa. Nazbierała, wstać nie może, dopomóż jej Panie Boże.« A ino! A ten kto nie miał stu reńskich — lubo miał prawo do reklamacji — mozolił się przy wojsku, cierpiał różne słupki i ciemnice, że to raty przeraty.

Nawet za durne paszporty za granicę trzeba było dawać sporą łapówkę, inaczej paszport ni jak nie chciał wydobyć się z biura pańa starosty.

Śmiali się mądry ludzie z tego, że chłop, w »Emigracji« Anczyca skarżył się na urzędników, iż pożytku z nich mało, a kosztują dużo, że ciaruchy w radach ladajako służą, a to ten chłopina świętą prawdę mówił, choć go wyśmiano i wiary nie miał.

Lud to czuł wszystko, ale nie wiedział co temu zaradzić i nawet poskarżyć się nie miał gdzie i komu.

Niejedni chłopcy myśleli, że to już taka po-

stanowa z dawien dawna. Aż ci tu znaleźli się taki ks. Stojalowski i Wyslouch, którzy skargi chłopskiej niedoli poczęli umieszczać w swych pi-semkach, co sfery rządzące do pasji, ale to wię-sej niż szewskiej doprowadzało. Któż tego ze star-szych nie pomni, kto nie pamięta, co Czytelnicy tych pism niewycierpieli od władz duchownych i świeckich? Juścić młodzi — idąc dziś drożyną już bardziej przez starych ubitą, nie uwierzą tej mordędze, jaką starzy musieli podjąć, zanim choć tyle zdobyto, co dziś jest, ale żeśmy przeszli przez wielkie ogroje, tego nikt z nas dotąd nie za-pomniał.

Otóż wśród takich prześladowań w r. 1897 udało się ks. Stojalowskiemu przeprowadzić ks. Szpondra, dra Danielaka, Szajera, Kubika, Zabudę i Cenę do parlamentu, a z ludowców ś. p. dra Win-kowskiego, Krempę i niżej podpisanego.

Stojalowczycy, dumni z wyższej liczby, butni usiedli tuż przy partji Luegera, a nas trzech tuż przy nich kącikiem umieszczono pośród Niem-ców, którzy radzi byli, że o tyle mają większą siłę na pokonanie przeciwnika, hr. Badeniego. A naprzeciw, oko w oko, siedzieli nasi bracia z Koła Polskiego, mając na omastę zaledwo Po-toczka...

Czy to było dobrze i czy nam chłopom lu-dowcom było do gustu, łatwo kto Polak osądzi, ale że taka była marszruta, toć tak być musiało i koniec.

Dr Danielak wyszperał coś na starostę w Chrzanowie i to grubszego, że nieboże musiał iść na pensję, a p. Michał rozpromieniony tem twierdził, że teraz za to ma na długie lata zapewnio-ny mandat w tym powiecie... Niestety chudaczek zapomniał o tem, że nie tylko łaska pańska na pstrej szkapie jeździ, ale i chłopska. Dziś chyba o tem dubeltowo jest przekonany...

Zyliśmy z razu dość zgodnie. Jego chłopci stojalowczycy — proste ucziwe rataje, nie mieli nam, lubo tego samego pokroju, czem zaimpono-wać. Jeden tylko koleżka Szajer imponował swą postawą i krasnym strojem. Ale potem, gdy za pół roku przyszedł do nich i ś. p. ks. Stojalowski wybrany posłem z 4 kurji Łańcut-Nisko, harmo-nia ta sporo szwankowała, na wielką szkodę ru-chu ludowego, a na uciechę tych, którzy tego ru-chu nie chcieli.

Właśnie wtedy w r. 1897 wydał hr. Badeni słynne rozporządzenia językowe dla Czech, co dało powód do niebываłych awantur, jakie robili Niemcy z jednej, a Czesi z drugiej strony.

Posłowie wszechniemieccy w takim gatune-czku jak Wolf, Schenerer, Türk, a z nimi cały żywioł niemiecki rzucił się na Badeniego z całą wściekłością i prowadził gadaniny jadowite przez całe dnie, które odpierali czescy posłowie zna-komicie. Co tam myśleli ci koledzy chłopci, których system tego meża druzgotał niemilosiernie, nie wiem, ale mnie, mimo, że miałem deń żalu niemało, przykro było słuchać, jak za szlachetną robotę ta-kie cięgi p. Badeni od szwabów bierze.

Walka, jaką stoczył biedny Krempa i ja w du-szy, była niemała. Z jednej strony trafiała się nam

dobra okazja pokazać człowiekowi żelaznej ręki, że i mała myszka może swoje zębki do wilczych kłów dołożyć, a z drugiej strony przychodziło nam na myśl, że to przecież zawsze swój, choć niemilosierny dla nas.

A muszę powiedzieć, że ówcześni członkowie Koła, z małymi wyjątkami, byli dla nas bardzo zimni.

Nareszcie przyszło do głosowania nad wnio-skiem, czy hr. Badeni, prezes ministrów ma być postawiony w stan oskarżenia, jak sobie życzyli Niemcy, czyli nie.

Є. d. n.

J. Bojko.

W sprawie Zarządów szkół.

Mój artykuł o budowie szkół wywołał dysku-sję o R. S. M. (rady szkol. miejscowe). Były w tej sprawie głosy nauczycielskie i włościańskie, a je-dne i drugie stanęły na całkiem odmiennych za-patrywanjach.

Wielce Szanowny poseł Średniawski przyto-czył parę przykładów, z których wykazał poży-teczność R. S. M. Przedstawię i ja przykłady, ale wykazujące zupełnie co innego.

W gminie D. jest szkoła, więc jest i R. S. M., której przewodniczącym jest ksiądz. Przed dwo-ma laty zjechało do tej gminy w czasie wakacji wojsko na ćwiczenia w strzelaniu z armat i z po-lecenia Rady szkol. okręg. zajęło klasę na kance-larję wojskową, a dwie klasy na szpital, w któ-rych leżeli chorzy na różę i na syfilis.

Po wyjściu wojska z gminy prosił kierownik przewodniczącego-księdza, aby kazał szkołę wy-bielić, choć prosić nie miał o co, bo R. S. M., na-wiasem mówiąc, dla szkoły życzliwa, jak mało która, co rok wstawia do budżetu pewną kwotę na bielienie szkoły. Przewodniczący chciał pokazać swoją władzę kierownikowi i szkoły nie kazał bielić, uważając to za niepotrzebny wydatek.

Dnia 1 września zeszły się dzieci do niebie-lonych klas, aby parami pójść do kościoła na nabożeństwo. Po nabożeństwie przyszedł lekarz okręgowy z naczelnikiem gminy i zamknął szkołę na tak długo, dopóki nie zostanie wybieloną. Z tego powodu nauka zamiast 1 września rozpo-częła się dopiero w trzy tygodnie później.

Ale nie koniec na tem. Jedna dziewczynka z 3-ciej klasy, w której właśnie był szpital, przy-szełszy do domu, tego samego dnia ciężko zacho-rowała i kilka miesięcy w łóżku leżeć musiała. Mam to przekonanie, że nabawiła się choroby w szkole i z pewnością nie byłoby się skończyło na tym jednym wypadku, gdyby nie zamknięto szkoły, bo wiadomo, że róża i syfilis są bardzo zaraźliwymi.

Tak z tego powodu, jak i innych jeszcze gorszych zaniedbań, które później opiszę, przy-szło między przewodniczącym a kierownikiem szkoły do nieporozumień i przewodniczący wniósł rezygnację. I co teraz najparadniejszego a nie do uwierzenia: R. S. O. rezygnacji nie przyjęła,

przewodniczącemu za jego działanie na szkodę szkoły wypisała pochwałę, a kierownikowi nagane z wezwaniem, by się starał z przewodniczącym utrzymywać jak najlepsze stosunki.

Radę szkolną okręgową o tyle trzeba usprawiedliwić, że była i jest w większości wszechpolską, że sprawa była z księdzem, a kierownik szkoły jest ludowcem.

Wejdźmy do szkoły w gminie W. Tam przewodniczącym R. S. M. jest chłop. Przy wejściu do klasy uderzył każdego brak klamki u drzwi. Wprawdzie wszystko ulega zepsuciu, więc i klamka mogła się zepsuć, ale trzeba wiedzieć, że klamka zepsuła się w listopadzie 1911 roku i nie naprawiono jej do maja 1912 r. Że w zimie przy niezamkniętych drzwiach uczyć trudno, więc nauczycielka kazała przynieść wielki kamień, który podkładało się pod drzwi. Na noc zaś przewlekało się przez dziury obu połów drzwi sznur i związywało się je. Dzieci marzły mimo to całą zimę z winy przewodniczącego, ale cóż mu kto za to zrobi? Pochwały za to może nie dostanie, bo jest chłopem, a nauczycielka nie z ludowego obozu, ale chyba nikt nie zazdrości przyjemności dzieciom, które blisko drzwi siedziały.

W szkole R. wybił ktoś szybę w październiku z. r., to wprawiono ją dopiero w lutym, a tymczasem zatykano dziurę szmatą. Za karę należałoby posadzić pod to okno dziecko przewodniczącego, ale ten jako taki ma przywilej, że może swoje dzieci, zwłaszcza gdy są już starsze, do szkoły nie posyłać. Tak też tu było.

Takich i tym podobnych wypadków jest w szkołach galicyjskich ogromna liczba, bo przewodniczący R. S. M., jako nie płatni za swoje czynności i przed żadną nieodpowiedzialni władzą, dbają o szkołę o tyle, o ile chcą, o ile mają czas i o ile jaki zysk im to przyniesie.

Że nauczycielstwo występuje przeciw temu straszному zaniedbaniu szkół, to nie dziwnego, przecież to też ludzie z sercem, którzy nie mogą spokojnie patrzeć, jak dziecko siedzi w ławce przedpotopowego składu, w smrodzie i wśród śmieci. Nie znalazłby się chyba nauczyciel w kraju, aby wpuścił dziecko do klas, niewybielonych i niezdezynfekowanych, w których parę dni przedtem leżeli chorzy na tak straszne choroby jak róża i syfilis. Bałby się odpowiedzialności przed Bogiem, rodzicami i władzą.

Nie ma nauczyciela, któryby dla dobra oświaty nie wołał, jeżeli już nie o zniesienie, to przynajmniej o zmianę ustawy o R. S. M.

Że większość włóścian zapatruje się na to z innego punktu widzenia, że w tem wołaniu, nauczycieli widzi chęć wyniesienia się ponad chłopów, to nie dziwnego, bo u nas, gdzie wię-

szość analfabetów, gdzie do nieczystości po wsiach jesteśmy przyzwyczajeni, nie dba się też i o porządek w szkole i uważa się go za zbytek.

Pan Jan Gałuszka w numerze 14 „Przyjaciela Ludu” chce, aby gminy wybierały nauczycieli, udzielały im pochwał i nagan, przyznawały im wyższe płace, aby miały prawo uwalniania działwy od nauki szkolnej, prawo karania opieszających rodziców za nieposyłanie dzieci do szkoły, słowem chce nietylko utrzymania R. S. M., ale rozszerzenia ich władzy.

Ależ to wszystko, czego p. Gałuszka sobie życzy, już było i to nie tak bardzo dawno i okazało się bardzo złem dla oświaty ludowej, tak złem, że nawet konserwatyści, których o zbytnią życzliwość dla oświaty ludowej posądzać nie można, uznali to za niemożliwe do utrzymania i zmienili na lepsze.

Nie dziwi się temu, że nauczycielstwo występuje przeciw R. S. M., bo chciałoby, aby ta szkoła była dla dzieci wzorem czystości, aby z niej wyszło pokolenie nie tylko światłe, ale i zdrowe fizycznie, aby uczęszczanie było jak najregularniejsze, bo tylko wtedy korzyści z nauki być mogą. A przecież przykro nauczycielowi patrzeć na budynek szkolny, co wewnątrz i zewnątrz przedstawia się jak rudera i pierwsza lepsza karczma imponuje jej co do czystości.

Gdyby przewodniczący R. S. M. byli uczciwi i dbali o szkołę, to pewno dziwnym byłoby żądanie nauczycieli zniesienia R. S. M. Nie trzeba udowadniać przecie, że utrzymanie budynku o kilku salach w dobrym stanie wymaga dosyć czasu i zachodu. Lepiej przecie powiedzieć przewodniczącemu, że tego a tego szkole potrzeba i o więcej się nie troszczyć, niż chodzić za szklarzem, murarzem, czy stolarzem, kupować potrzebny materiał i t. d.

Tak jak jest dziś, nie jest nauczyciel odpowiedzialny, że szkoła na czas nie była obielona, że drzwi przez całą zimę się nie zamykały i t. p.

Ale przecie my nauczyciele ludowi z ludu jesteśmy, jesteśmy też częścią narodu polskiego, co wedle sił, wśród bardzo trudnych warunków pracuje dla przyszłości lepszej. Obowiązkiem naszym jest donosić społeczeństwu, co złego dzieje się na polu szkolnictwa, co dla oświaty dobrem, a co złem. Gdybyśmy tego nie robili, zasłużylibyśmy na miano najmitów. Choć nas posądzą za to o pychę, o chęć wywyższenia się, trudno, zawsze byli i będą ludzie z innymi zapatrywaniami.

Dziś robi się wyrzut nauczycielstwu, choć chce dobrze dla oświaty, ale jestem prawie pewny, że przyjdzie chwila, że sami chłopcy i ich posłowie uznają, że dzisiejsza ustawa o R. S. M. koniecznej wymaga zmiany.

„SAPOMENTHOL-MATULI” najidealniejszy środek przeciw: Atakom Podagrycznym, Ischias, Reumatyzmowi mięśni i stawów, Nerwobólom i Bólom Krzyżów, Migrenie, Kłtuoiu w Bokaoh, Obrzmieniom, Porażeniom wedle poleceń lekarskich. — Sapomenthol jest od wielu stosowany w szpitalach publicznych i domach prywatnych, a tyjące lekarzy uznają ten środek za doskonały! — Wystrzegać się bezwartościowych falsyfikatów. —
 ...Gdzie inne środki terapeutyczne nie odnoszą skutku — tam Sapomenthol jest niezbędnym! — Tak orzekli najwybitniejsi lekarze i pisma lekarskie. — Sprzedają jedynie w stoikach po cenie 1:60 i 6 K. — Do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach! — Główny skład wysyłkowy i fabryka: Eug. Matula w Radomyślu Wielkim. — Po nadesłaniu „SAPOMENTHOL-MATULI” 2 K 05 h. wysyła się próbny stoik — oplatnie polecony.

Przed 121 laty Komisja edukacyjna polska nną wydała ustawę o władzach szkolnych, ale też ona pragnęła szczerze oświaty, a nie panowania jednego stanu nad drugim. Im prędzej wstąpimy w jej ślady, tem lepiej dla narodu. Im prędzej nastąpi reforma R. S. M. tem prędzej budynki nasze szkolne przyobleką się w godniejszą szatę.

J. Galkiewicz

kierownik szkoły.

Co robią nasi w Argentynie?

Pytasz miły Czytelniku na co ja tyle piszę o tej Argentynie, czy na to, abyś tam corychlej jechał, rzucając ojczystą zagrodę? A niechże mię i ciebie Pan Bóg zachowa, bo chociaż tu życie idzie wprawdzie ciężko, jak wóz po grudzie, to jednak przy bożej pomocy chleba u nas dla pracującego nie brak, kto się ma przy czem utrzymać, niechże siedzi w kraju, bo słusznie mówi przysłowie stare: »czyjże kraje chwalmy, a swoich się trzymajmy«.

Bo choć to tam Argentyna, prawie 40 razy większa niż Galicja a ma mniej ludzi niż Galicja, to nasi koloniści przeszli ogrojec tam nie mały, zanim się dorobili kawałka chleba, i tylko ludzie młodzi, energiczni i mający trochę groszy — mogliby się tam utrzymać. I to tacy niech nie jadą na oślep, ale niech się zapytają w Krakowie Towarzystwa Emigracyjnego Pols., Radziwiłłowska 1. 21, a tam mu dadzą najlepsze i bezpłatne wskazówki. Ale ja na to opisuję co robią nasi w Argentynie, abyście Bracia pomyśleli sobie — czy my się też tak tu w kraju trzymamy zgodnie, jak nasi Bracia tam. Czy my mamy w gminach, albo i choć w parafjach Domy ludowe, w którychby się można od czasu do czasu zejść, pogadać z sobą i ucziwie się po bożemu zabawić?

Albo czy na Obchody narodowe, które przecież krzepią ducha polskiego, lożymy tyle trudu i zachodów co ci biedni wychodźcy w Argentynie?

Ciekawa rzecz, że nasz chłop dopiero się robi patryotą, uświadomionym uarodowo w Ameryce. I to, jak n. p. w Azarze zrobił kapłan polski, któremu cześć za to.

A u nas? ktoby chciał zaświecić jakąś bodaj świeczkę, to zwykle któż ją gasi?..

To też sąśmy głuptaki, którymi kto chce to kieruje i mimo wszystkie pozory, coraz ciemniej w naszej Galilei.

Pytam się mego Argentyńczyka, co najwięcej naszych krzepi narodowo w Argentynie.

»Obchody, zabawa, przedstawienia i śpiewy narodowe.

Jak zaśpiewają nasze pieśni, to starzy ludzie płaczą, a już najbardziej ich wzrusza pieśń: »Jeszcze Polska nie zginęła« i »Pieśń Polaka na obczyźnie«. Jaka zaś jest ta czarodziejka, to czytaj ktoś pocziw.

»Jak mi tęskno do mej ziemi
Jużbym do niej wzlecieć rad,
Między ludźmi tu obcyml

Już się tułam kilka lat.
Ja tu nie znam ojca, matki,
Ni uśmiechu luby mej,
Uśmiech słodki dla mnie rzadki,
Nikt nie słodzi doli mej.
Tam znam każdą rzeczkę, górę,
Každy krzaczek, każdy gaj,
Tu mi wszystko jest ponure,
Wszystko woła: »Gdzie twój kraj?«
Boże Ojcze, Tyś me mienie,
Wzrok Twój Boży na mnie wróć,
Racz wysłuchać me westchnienie,
Do Ojczyzny wróć mię, wróć!«

Tak tęsknią nasi Bracia za morzami do tego kraju, który się im niegdyś piekłem wydawał, bo słusznie powiedziano, że »ta ziemia polska ma ten urok w sobie, kto ją raz pokochał, nie zapomni w grobie«. A oni ją tam dopiero chudaczki poznali...

Ale kto tam już się osiedlił i tam musi zostać, toć się krząta i pracuje, aby bodaj w podobnie mieć tak samo jak i w kraju rodzinnym, i ci ludzie robią sobie tam małą Polskę, w czem im szezczęć dobry Boże, i dodają sobie ducha choćby w takiej pieśni, jaką się tu przytacza:

Marsz Polaków w Misiones.

Pośród drzewin pod ich gajem,
I nad Parany ruczajem,
Podnieśmy swój głos.
Więki cofnijmy het wtył,
Gdzie Indjanin żył.
Z Urugwaju do Parany
Dziś tu ujrzyś piękne lany
Polskiej ziemi trud.
Niech nam tu służy
Zdrowie najdłużej,
Zrąbiem lasy, zrobim pola,
Bo w tem taka nasza wola,
Postęp niesiem w dal.
Patrzy Argentyn
Jak tu polski syn
Co rok dalej idzie w bory,
Precz wypłasza zwierza z nory
I upiększa kraj.
Nasza Parana
Światu jest znana,
Nad jej brzegiem w pośród lasu
Od Azary do Ignasu (?)
Wszędy polski głos.
Nad Urgawajem, starem zwyczajem,
Skororanne błysną zorze,
Polak, Rusin ziemię orze
I wzbogaca kraj.
Tutaj w tym kraju, to jakby w raju, (?)
W Misiones w Argentynie,
To jak w Polsce, Ukrainie,
Starych pieśni dźwięk.
Tu nam wolno żyć, z strzelbą się nie kryć,
Czy to z myślą, z słowy swemi,
Dla dobra ojczystej ziemi
Śmiało bracie żyj!
Tutaj w okolo, żyć nam wesolo,

Zagrody nasze nie puste,
I bydelko w polu tuste
Jeno Polski brak!
Tam w starym kraju
Jest we zwyczaj, u
Pod Moskałem pod Prusakiem
Polak zwany jest lajdakiem,
Tu żyje jak Pan!
W święto, w niedzielę, jakby wesele,
Beczki miodu, to nasz trunek
Czy na radość lub frasunek
Wiele chcesz, to pij.
Nasz Orzeł biały, już zmartwychwstały,
Gdzie zajdziesz, to w każdej chacie,
Wszędy tu ujrzyś mój Bracie,
Jego miły wzrok.
Nie zapominaj, mowy i swój kraj
Chwalmy tutaj zawsze społem
Orła, Pogoń z Archańiołem,
Nasz ojczysty znak.
Rązem w jedności, żyjmy w miłości,
Bo w jedności nasza siła,
Która wszędy zwyciężyła
A nam jej był brak.
A gdy przyjdzie czas,
Jeszcze ujrzy nas
Polska, Litwa, Ukraina
W obronie praw swego syna
Z Argentyńskich stron.
W kiedyż o Boże, morskie przestworze
Przejedziem nazad w swe strony,
Gdzie matka, ojciec rodzony
I gdzie przodków grób.
Tam w jednym gronie
Gdzie czyste tonie,
Warty, Buga, Dniestru, Wisły,
Zakończym swój żywot czysty
W własnej ziemi tam!..

Czego Wam mili Bracia z całej duszy życzy
stary Kuba.

Żądajcie wszędzie!

Żądajcie wszędzie!

ŚMIECHOWSKIEGO MYDŁO RAJSKIE

KRAKOWSKIEJ FABRYKI MYDŁA

C. ŚMIECHOWSKI

KRAKÓW. Spółka z ogran. odpow. KRAKÓW.

Mydła ŚMIECHOWSKIEGO wyrabiano z najczystszych najprzedniej-
szych tłuszczy, według patentu austr. Nr 24381 są w użyciu nie
zrównane, najlepsze do mycia i prania. :: Wszędzie do nabycia

Wiadomości polityczne.

Z Polski.

Przy sposobności narad jakie się odbywają obecnie w sprawie uniwersytetu ruskiego, odezwała się i moskalofilska gazeta »Prikarpackaja Ruś«. Twierdzi ona, że uniwersytet polski we Lwowie był od chwili założenia aż do roku 1871 — rosyjskim!!! — Jak kłamać to odważnie. Moskalofile radziby wmówić w świat, że w Galicji nie ma Rusinów tylko sami Moskale. Pamiętamy przecież jak rosyjski hr. Bobrinskij rozpiął się w jednej z angielskich gazet o tem, jakie to krzywdy dzieją się w Galicji popom prawosławnym.

Dnia 8. czerwca odbędzie się w Morawskiej Ostrawie zjazd przedstawicieli narodu polskiego i Czechów w sprawie polsko-czeskiej zgody na Śląsku.

Z obcych stron świata.

Austrja. We Wiedniu bawi car bułgarski z żoną i księżętami. Przybył też bułgarski minister spraw zagranicznych. Wobec napiętych stosunków na Bałkanie budzą te odwiedziny zaciekawienie.

Węgry. W poprzednim numerze pisaliśmy, że wódz opozycji cofa się ze stanowiska nieubłaganej walki. Obecnie donoszą gazety:

»Przebieg ubiegłego posiedzenia sejmowego najwymowniej świadczy o tem, że skoalizowana opozycja dąży do zawarcia kompromisu z rządem. Przedstawiciel jej nawoływał wczoraj najwyraźniej wszystkie stronnictwa do zgody«.

W Niemczech w mieście Zictal przyszło do bójki między robotnikami Polakami i Niemcami. Kilkanaście ludzi jest poranionych. Oto do czego prowadzi szowinizm.

Anglja. Anglicy chcą powiększyć liczbę wojska, jakie utrzymują w Egipcie. Jest go tam dotychczas 6 tysięcy ludzi. W sprawie tej odbędzie się w stolicy Egiptu mieście Kairo zjazd najwybitniejszych ludzi z Anglii. Główna kwatery okrętów angielskich Morza śródziemnego ma być przeniesioną z wyspy Malty także do Egiptu.

Strejk robotników portowych trwa dalej. W czasie demonstracji przyszło do starcia z wojskiem, w którym było wiele ranionych ludzi.

Rosja. Gazeta »Nowoje Wremja« ogłosiła nadzwyczajne wiadomości o policji rosyjskiej. Stwierdza ona, że policja rosyjska wydawała w Paryżu organ rewolucjonistów i kierowała wszystkimi zamachami. Używać miała do tego niejakiego Bretnera. Rozumie się, że rewolucjonisci o tem nie wiedzieli.

Rumunja. Gazety donoszą, że córka króla udziela pożyczek kilkuletnich — wyrabia wypożyczki w innych bankach do spłaty w ciągu dłuższego czasu — ułatwia powiększanie gospodarstw przez dokupno gruntów — przyjmuje pieniądze na książeczki wkładowe i płaci od nich

5%.

Na żądanie udziela wyjaśnień listownie.

2-20

Bank Ziemski

w KRAKOWIE, ulica św. Marka l. 6, 1820 p.,

rumuńskiego ma wyjść za następcę tronu bułgarskiego. Małżeństwu temu sprzeciwia się zasadniczo król rumuński, nie chce bowiem zmieniać swej polityki. Bułgaria mianowicie jak Serbia i Czarnogóra pozostaje pod wpływem Rosji. Rumunja zaś nie chce wikać siebie w taką politykę.

Grecja. Do Aten — stolicy Grecji przybyli posłowie wyspy Kreta, by wziąć udział w posiedzeniach parlamentu greckiego. Kreta jednak należy do Turcji, a nie do Grecji. To też posłowie ci nie mają prawa zasiadania w parlamencie greckim. Rząd tedy grecki nie chcąc narazić się na zatarg z państwami, które się Kretą opiekują, przygotował się na niewpuszczenie owych posłów do parlamentu.

W Marokko sytuacja coraz gorętsza. Państwo to leżące w Afryce pozostaje pod opieką Francji. Przed kilku laty szalała tam walka domowa, która ostatecznie złożyła z tronu ówczesnego sultana Abdul Azisa. Na tronie zasiadł dziś panujący w Maroku Mulej-Hafid. Obecnie znów trwa tam wojna domowa, w której Abdul-Azis zwalcza Mulej-Hafida. Wojska francuskie, znajdujące się w stolicy Maroka mieście Fez, bronią sultana. Lecz coraz trudniejsze mają rozprawy. Onegdaj w walce zginęło trzech Francuzów a 60 było rannych. Arabów padło 35. W innej znów potyczce zginęło 32 Francuzów, rannych było 75. Jak widzimy więc walka wrze tam nie na żarty. Wódz wojsk francuskich telegrafował do Paryża, że stan jest groźny i wojsk nowych potrzeba.

W Stanach Zjednoczonych w Ameryce odbywa się walka wyborcza między Roseweltem a Taftem o to, kto z nich ma być prezydentem Stanów. Dotychczas Rosevelt zwyciężył prawie wszędzie.

Brazylja. Krwawe rozruchy trwają w stan. Alagoas i Ceara na tle polityki rządowej; spodziewany jest wybuch rewolucji. Również w stanie Matto Grosso zaszły w ostatnich dniach krwawe starania dwóch przeciwnych sobie stronnictw politycznych.

Wojna.

Kto czyta obecnie doniesienia z placu boju, temu mimowoli przychodzą na myśl słowa: «Konia z rządem temu, kto wyrozumie sprawę!» Ino się pojawi wieść o klęsce Włochów, w te pędy Włosi ogłaszają światu, że to nieprawda. Tak np. gazety francuskie doniosły, że koło Buchamer Turcy pobili na głowę Włochów, których wiele zginęło i wiele było rannych. Wnet jednak pojawiły się obwieszczenia włoskiego biura gazetowego (prasowego), że to nieprawda. Nie wszyscy jednak ślepo wierzą tym zaprzeczeniom Włochów. Są tacy, co złośliwie twierdzą, że Włochów szczęście jednakże od samego początku nie opuszcza.

Turcy zabrali się na dobre do zemsty nad Włochami w Europie. Wydalają ich tedy coraz liczniej ze swego państwa. Konsulat niemiecki wydał dotychczas 750 paszportów dla 18 tysięcy włoskich wygnańców. Zabrał ich austriacki okręt »Bukowina« i przewiózł do ojczyzny. Włoskie towarzystwa dobroczynności postanowiły wynająć

osobny okręt dla nich. W całych Włoszech zbierają składki na rzecz wydalonych z Turcji Włochów. Zebrano dotychczas około 350 tysięcy koron.

Donoszą gazety, że w Konstantynopolu miało przyjść na Radzie ministrów tureckich do burzliwych scen. Doszło do tego, że większość ministrów wyszła z obrad i odbyła osobne posiedzenie. Burza ta została zażegnana i po jakimś czasie ministrowie radzili dalej znów wspólnie... Powód tego zajścia jest zupełnie nieznany.



NESTLÉ
maczka dla dzieci

zupełnie wystarczający
pokarm dla niemowląt i chorych na
żołądek zawiera najlepsze mleko alpejskie

do nabycia w aptekach i drogueryach po 1 kor. 80 hal. za puszkę

Z powiatów i gmin.

Do Ludowców powiatu Nowotarskiego. Gminy i ludowcy, którzy życzą sobie Organizacji Polskiego Stronnictwa Ludowego u siebie w gminach, opartej na silnych podstawach jedności chłopskiej, zechcą zgłosić się do p. Jana Jaworskiego, pocztmistrza w Czarnym Dunajcu, który bardzo chętnie każdej niedzieli przybędzie do każdej gminy z referatem organizacyjnym.

W silnej organizacji spoczywa siła ludu, zatem Podhalanie nie zasypiajcie ani chwili, któraby Waszą ludową organizację zdołała odsunąć na czas dalszy. Przy zaproszeniu należy podać imię i nazwisko zwołującego zgromadzenie, lokal i nazwisko właściciela lokalu, w którego domu zebranie się ma odbyć, oraz godzinę rozpoczęcia obrad i adres gazdów pragnących wziąć udział w zebraniu.

Ponieważ czas płaci ale czas i traci, więc spieszcie się Gazdowie o organizację P. S. L., która na każdym polu zwycięstwo Wam przyniesie.

Z Kancelarji P. S. L.

Czernichów (pow. Kraków). Dnia 27 maja b. r. odbył się publiczny wiec w Czernichowie w sprawie budowy mostu na Wiśle. Mimo niepewnej pogody i wylewu Wisły na karku, zgromadził on znaczną liczbę przedstawicieli okolicznych instytucji oraz ludności. Z zaproszonych posłów ziemi krak., chrzanowskiej i wadowickiej przybył tylko poseł dr J. Wróbel. Inni nadesłali usprawiedliwienia wraz z zapewnieniem poparcia sprawy. Po zagajeniu wiecu przez przew. ks. kan. Jelonka z Czernichowa, zabrał głos referent prof. Zawadzki, który w obszernym i rzeczowym przedstawieniu motywował

potrzebę mostu na Wiśle, który odda wielkie usługi obu powiatom. Następnie przemówił poseł dr Wróbel w wyczerpującym przemówieniu obiecał sprawę mostu popierać, a korzystając z zaproszenia na wiec zdał wyczerpujące sprawozdanie poselskie, po którym zgłoszono kilka interpelacji. Między innymi interpelował posła kierownik szkoły z Wołowic w sprawie obwałowania Wisły, które mimo ciągłych obiecanek stoi w miejscu, a ludność rok rocznie drży w obawie o swój byt zagrożony co ma miejsce i tego roku. Dalej zaznaczył, że zapomogi powylutowe zamiast pomocy szerzą demoralizację wśród ludu, który niema prawie żadnej z nich pomocy a za pieniądze wydane za kilka wylewów możnaby coś więcej użytecznego wykonać. P. poseł uspakaja ludność zapewnieniem, że sprawa obwałowania znajduje się w stanie pomyślnym. Potem odpowiada na interpelacje w sprawie robotników sezonowych i robót około kanału. Na wniosek kierownika szkoły z Wołowic uchwalono p. posłowi wotum zaufania i wyrażono gorącą podziękę za przybycie na wiec, gdyż jest to pierwszy poseł, który po wyborach zjawił się przed wyborcami. — Wiec wywarł wogóle silne wrażenie na zebranych swoim poważnym, rzeczowym traktowaniem sprawy toteż inicjatorowi tegoż prof. Zawadzkiemu należy się zupełne uznanie. M.

Dymitrów Mały (pow. Tarnobrzeg). Jak już w »Przyjacielu« z 31 marca wspomniano, wieśniacy naszej wioski nabyli w drodze kupna od obszaru dworskiego małe parcele. Granice tych parcel wytyczył im zarząd dóbr przez zasadzenie kamieni granicznych. Po kilkunastu latach skarży ich pan Stanisław Dolański właściciel dóbr o worywanie się w grunta dworskie — mimo że chłopci tak orali jak przedtem. Wyrok I Instancji wypadł dla pozwanych niepomyślnie, to też oskarżeni w liczbie 6 wnieśli apelację do sądu w Rzeszowie przez adwokata Rebena w Tarnobrzegu. Lecz jak to mówią »biednemu zawsze wiatr w oczy wieje«. Pan »mecynos« potrzebował się omylić i opuścił 3 w podaniu apelacyjnym, mimo, że od 6 pieniędzy wziął. Czy to zrobił umyślnie, czy nieumyślnie, niech to będzie na jego sumieniu. Na skutek apelacji przyjechała Komisja sądowa, w której skład wchodził geometra Biedroński i sędzia Bochniewicz. Jak zaczęli mierzyć a pisać, aż im oczy na wierzch powychodziły, a pan sędzia Bochniewicz, niedoszły poseł do parlamentu, w niesłychany sposób straszyl chłopów i tak już tą Komisją wystraszonych. Plół też trzy po trzy takie rzeczy, które z powagą sędziego się nie zgadzały np. 1) że jeszcze będzie Komisja z Krakowa, a jeżeli chłopci będą rekurować do Wiednia, to będzie ich dużo kosztowało, bo tam muszą adwokatowi 300 kor. zapłacić za stawiennictwo, bo adwokat musi wobec sędziów stanąć we fraku (szkoda, że niedodał w jakim i za ile), że łatwiej p. Dolańskiemu wydać 100 kor., jak im 5 kor. (to przynajmniej prawdę powiedział). Wskutek tych straszaków, włościanie, wobec tego, że już ich 3 adwokat w apelacji opuścił od skargi odstąpili.

Obecny na polu przy Komisji nauczyciel miejscowy, znający cały tok procesu od początku.

przedstawiał oskarżonym, aby nie godzili się z dworem, bo sprawa ich musi być wygrana a jeżeli się ugodzą, to wspólnie poniosą koszt sądowe, których nie spowodowali. Nadmieniam się, że nauczyciel ten ma egzamin kancelaryjny i 12 lat praktyki sądowej, to zna się na sztuczkach niektórych. Zwracał im uwagę, że mają być na skutek apelacji jeszcze raz przesłuchani w sądzie, gdzie mogą przysięgą poprzeć swoje zeznania. Trzem opuszczonym w podaniu apelacyjnym radził użalić się na adwokata do izby adwokackiej, że pieniądze wziął a w rekursie ich wypuścił. Zresztą same kamienie graniczne mchem porośnięte były niemym świadkiem, że ich nigdy nie ruszono i granicy nie przekroczone. Samo rozwiązanie tej spornej sprawy jest tak proste i pojedyncze, że lichy uczeń 4 roku nauki z I klasowej szkoły z łatwością go rozwiąże. Pola wszystkie miały kształt prostokąta. Z kontraktu kupna znana jest powierzchnia. Ponieważ nieznaną była długość pola to podzieliwszy szerokością powierzchnię wyjdziemy sporną długość. Po co to sprowadzać aż 2 komisje sądowe na biednych włościan, a odczego sąd polubowny — znajomość geometrii? Te zarząd dóbr swoją nieudolnością i nieumiejętnością spowodował takie koszty na biednych.

Dziwnem się wydaje, że dwom nawet pola przydzielono więcej, a mimo to ponoszą koszty. Posyłają dzieci do szkoły, aby się uczyły geometrii a niebyły takie nieumiejętne jak ekonom: u p. St. Dolańskiego, którzy prostokąta odmierzyć nie umieją.

Oświaty więcej włościanie

A krzywda Wam się nie stanie!

Wiadomy.

Golcowa (pow. Brzozów). Gdy tak patrzę i czytam, to mimo woli spostrzegam zewsząd listy, opisujące jak się gdzie i co dzieje. Ale od nas nikt nie chce napisać do naszego »Przyjaciela Ludu«. A przecież jest co napisać. Lud u nas jest jeszcze mało oświecony, dlatego, że jeszcze mało czytają a są i tacy, co nawet niechęć słuchać czytania. Na taką wielką wieś, jaką jest nasza, bo liczy przeszło ośmset domów, toby mógł wszystkich czytelników na palcach policzyć. Dość i książek nawołuje do czytania i tak niepomaga, bo mówią, że z czytania nie wyżyje.

Nasza wieś słynie z tego, jako że się trudni przemysłem domowym, bo wyrabia koszyki i opalki, który to wyrób roznosi się i rozwozi po okolicznych targach i jarmarkach. Ale słynie także i z tego, że ma bardzo złe drogi. Gdy się przyjdzie do nas dostać, a do tego jest jeszcze ciemno, to parę kilometrów trzeba jechać i całą noc. Gdyby tak w czasie roztopów śnieżnych chciał się dostać z jakim towarem, to nie sposób, takie straszne bajora i trzęsawiska. Więc nie wiemy, kto temu winien, gmina czy Wydział powiatowy. Moim zdaniem jest, że gmina sama nie winna, tylko Wydział pow. zaraz po zniesieniu szarwarków przyłączył ją do drugiej czy trzeciej klasy, ale się nic na lepsze nie zmienia. Prawda, wysłali inżyniera, który tę drogę wymierzał i znaczył, wiele mamy złej drogi do przebycia. POCO INNE NIĘ.

Prawda, że dają nam parę set koron na poprawę tej drogi, ale to niczem, gdyż na taką przestrzeń, jaka jest u nas od gościńca do gościńca, to jest Golcowa i Domaradz, to tych pieniędzy starczy zaledwie na poprawę fos i parę kupek kamieni.

A więc apelujemy do Rady pow. i Wydziału, także do posła Białego, żeby i on się wstawił za nami, żebyśmy się już raz nareszcie mogli doczekać drogi lepszej. prosimy także posła Zdzisława Skrzyńskiego, ażeby się i pan za nami ujął.

Teraz ze spraw gminnych. Pierwszego marca b. r. odbyły się u nas wybory do Rady gminnej. Wybrano 24 radnych. Ale przeciw temu wyborowi wniesiono protest, gdyż paru gospodarzy nie zgadza się na to, że ich wybrano radnymi. I ja się temu nie sprzeciwiam, gdyż jest paru doniczego. Kochani Bracia Ludowcy, gdy przyjdą drugie wybory, pamiętajcie abyśmy wybrali ludzi dobrych i uczciwych, ażeby coś mogli w gminie zdziałać dobrego. Pamiętajmy też o tem, abyśmy i wójta dobrego wybrali, a nie jakiego lizunia, któryby się nisko kłaniał a nic dobrego nie zrobił. A jest u nas dużo do roboty. Bardzo by się nam zdała spółkowa mleczarnia, gdyż u nas lud biedny, grunta liche i górzyste, a przez taką mleczarnię mógłby się nasz dobrobyt podnieść. Brak także u nas Czytelni, a mamy Dom ludowy, gdzieby ją było można umieścić, tylko poprawić ten dom, bo za starej Rady bardzo podupadł i niszczał. Brak tam jest zamków, zawiasów, lufoików i t. d. Bardzo by się nam także przydała Ochotnicza Straż pożarna dobrze zorganizowana. Wprawdzie istnieje u nas ta Straż, ale cóż z tego, gdy gdzie pożar wybuchnie, to się z naszej Straży nikt nie pokaże. Otóż mamy przykład. Gdy w sierpniu 1911 r. wybuchł pożar u miejscowego gospodarza, to z naszych strażników przybyło coś dwóch, bez sikawki, bez niczego, aż z drugiego końca wsi. Dopiero nad ranem jak widzieli, że się wiatr zaczął ruszać, tak wtedy posłali po sikawkę. Ale gdy ją przywieźli, to już ogień przygasł i tak na nic się nie przydała. I to tylko jeden strażnik to poładował i poszedł do domu, tylko nie należący do tego gasili. Gdy bowiem ogień ugasili, tak sikawkę postawili i stała nieboga pod gołem niebem, przeszło trzy miesiące, a nikt się nad nią nie zliżował, aż na zimę ją przyjęli do ścian i to taką zardzewiała, że żadną siłą ją by nie ruszył. A może kochani Bracia myślicie, że dzisiaj jest w porządku? Gdzie tam. Każda rzecz osobno, w żadnym ładzie, kto chce to idzie i tam babrze gdyż niema czem zamknąć.

Ano więc kochani Bracia widzimy, że na każdym kroku potrzeba dużo pracy, ażeby był porządek w gminie, a da się to zrobić, jeżeli pójdziemy zgodnie i solidarnie. Do tego potrzeba dobrej Rady i dobrego wójta. A więc starajmy się, żeby tacy byli, kktórzyby mogli pracować dla dobra gminy, a nie dla swej kariery i ambicji. Wasz brat ludowiec.

Jan O.

Z Krościenka nad Dunajcem (pow. N. Targ). Podczas wycieczki w góry zabłądziłem do starożytnego miasteczka Krościenka. Jest ono położone nad wspaniałą wartką, modrą naszą polską rzeką

zwaną Dunajcem u stóp pasma gór Pienin. Miasteczko to łączy się z światem cywilizowanym dwoma gościńcami w kierunku Starego Sącza i Nowego Targu. Jest ono przedzielone rzeką Dunajcem na dwie części — śmiało rzec można na dwa odrębne miasteczka. Jak mi opowiadano, rzeka ta sprawia co roku prawie, ogromne spustoszenia, a zwłaszcza zrywa ciągle ławę, zwaną przez gagatków mostem i wówczas część miasteczka zwana »za wodą« jest odcięta zupełnie od reszty miasteczka i od świata. Stan taki sprowadza zamarcie życia — dzieci nie chodzą do szkoły, ludzie nie pochwalą Boga w kościele, a kto chce dostać się do środka miasteczka z tej strony Dunajca, gdzie są kościół, szkoła i wszelkie urzędy, to musi kołować pieszo, jak mahometanin do Mekki. Ludziska starają się od przeszło 20 lat o most na rzece Dunajcu, wnoszą ustawiczne memorjały, prośby, pchają sprawę przez deputacje i t. p. — no i na tem się kończy cała parada, bo mostu jak nie było, tak niema, a biedny lud, czyli jak ich zwią »zawodzianie« muszą na plecach znosić płody i towary z tej strony Dunajca, aż im grzbiety puchną. A były wypadki spadnięcia dzieci z tej obrzydłej ławy i utonięcia w Dunajcu. Poseł Ptaś smaruje obietanki, a wreszcie zwała wszystko na niechęć Marszałka kraju. Prawdziwy wykręt wszechpolskiego posła.

Jest tu spora liczba ludowców, zwłaszcza na tem nieszczęsnem »zawodzie«, a z rozmowy z nimi nabrałem przekonania, że tylko pomoc i opieka naszych posłów ludowców może im ułatwić wystawienie mostu. Mówiono mi, że wszystko do budowy przygotowane, plany, kosztorysy, gmina ofiarowała znaczny datek, choć biedna i tylko dodatkami do podatków nadrabia. Sądzę, że p. Prezes Stapiński nie odmówi poparcia w tej sprawie i gorliwie się zajmie kwestją mostu, za co zaskarbi sobie wdzięczność u górali.

Ruch Stronnictwa Ludowego w miasteczku tutejszem dosyć znaczny — pracują nad rozwojem ideji ludowej nasi ludowcy inteligentni, a zwłaszcza T.S.L. przez wieczorki patriotyczne, odczyty i pogadanki od czasu do czasu szerzy myśl patriotyczną.

Jest tu piękny budynek szkolny, w którym działwa pod światłem kierownictwem nauczyciela p. Dziubany, wielkiego orędownika działwy czerpie naukę na pożytek i chwałę Ojczyzny.

Nie brak i tu różnych oczajduszów, ludzi mściwych, mącających harmonję między góralami, a chciwych tylko na swą kieszeń. Matadorem wszechpolsko-stańczykowsko-klerykalnym jest tu niejaki Cięciel, który zamiast pilnować dróg, trudni się nagonką wszechpolską. Zapewne krajowy fundusz drogowy we Lwowie nie wie, co ta podwładna persona porabia. Zajmuje wszystkie możliwe godności i tytuły. Specjalnością jego zatrudnienia są oszczerstwa rzucane na ludowców, za co nawet był karany i musiał przeproszać koło T.S.L. za podły paszkwil.

W czasie zeszłorocznych wyborów do Rady państwa spijał się jak bela, aż wstręt było patrzeć na tego zarozumiałca głupiego. Umarł tu na

wiosnę bieżącego roku ksiądz proboszcz, to Cięciel, jako członek Komitetu parafjalnego, tak po-manewrował z innymi komitetowymi, iż samowolnie zagarnęli do używania co najlepsze grunta bez zezwolenia właściwej władzy, a gdy komisarz ze starostwa przyjechał aby grunta plebańskie wydzierzawić przez licytację do używania, to nie miał co wydzierzawiać, machnął ręką wziął djete i odjechał...

Tacy to są opiekunowie ludu — wprawdzie krzywdą ludzka woła o pomstę, ludzie sarkają, ale nie ma kto urwać łba hydrze, bo denuncjanta ten i ów się boji. Biedni chałupnicy i mniej zamozni gospodarze zeszli się do licytacji po to, aby się dowiedzieć, że Cięciel ich tak wymajstrował. To też rozgoryczenie okrutne — mówiono mi, że teraz już robią z nim porządek.

Daj Boże, aby poczciwy lud góralski ocknął się z uśpienia, by stanął zwartym murem przy Stronnicwie Ludowem, które jedyne daje gwarancję lepszej doli dla naszego gospodarza. Ab.

Z Myślenickiego (pow.) Dzieją się czasem dziwne rzeczy także w powiecie myślenickim. Niestety, zjawiska te mają brzydki charakter; to też na bagienku trudno, żeby coś dobrego urosło. Rosną tam same tylko chwasty. Bagienko myślenickie ma tę zaletę, że na niem wyrastają same brudy żydowskie.

Takie kwiatuszki jak Perloth z trafiką, lub Federgrün, można u nas z łatwością wyszukać. Ale ten pan Federgrün ma jeszcze inne zalety, które trafiły do serca szlachetnego p. barona Konopki. Pan baron poznawszy wszystkie jego cnoty, wypędził od siebie szynkarza katolika a koncesję szynkarską powierzył sławnemu na okolicę potomkowi Mojżesza. Wypędzony przez p. barona szynkarz wystawił sobie obok domu murowany i uzyskał koncesję. I oto ciekawe powstało zjawisko! Obok siebie o 30 m. odległości zakwitnęły dwa szynki. W jednym katolik, ostatni grosz wydał na postawienie domu, szukając w tem kawałka chleba, nad drugim, u p. barona Konopki powiewa broda pasożyta żyda. I wszyscy patrzą na tę nierówną walkę konkurencyjną, i gorszą się tem, tylko c. k. starostwo tego nie widzi. Dla spółki p. Konopki z żydem nie istnieje przepis o odległości. Dla spółki baronowskiej nie istnieją przepisy o czystości. Pan baron Konopka swojemu mądrym dzierżawcy dóbr na wszystko pozwala. Pozwala sobie rabować piękny szmat ziemi, pozwala drzeć z chłopu skórę za odrobinę dzierżawionego gruntu lub trawy, pozwala demoralizować chłopów. Czego chłop żydowi nie zapłaci za marne siano z dóbr p. barona, co mu zostanie przy kupnie popiołu, który żyd nazywa żuźłami, to resztę wydusi się od niego w szynku. Aby to chłopu tak bardzo przykrem nie było, na pociechę powiesił tam obraz Matki Boskiej.

Lecz na tem nie kończy się szlachetna działalność p. Federgrüna. Jego wpływ moralny dotkliwie odczuwają w Sułkowicach. Trzeba było całego oporu Rady gminnej, aby nie otrzymał koncesji. Na nic się nie przydały jego zabiegi, je-

go chęć drogiego przekupstwa ze wstrętem odrzucono. Obecnie chwilowo wolni jesteśmy od tej zakąły, ale słuchy dochodzą, że ma się to zmienić wkrótce. Federgrün znowu stara się o koncesję. Gmina broni się przeciw temu, jednak miarodajne sfery żydowskie w Myślenicach twierdzą, że pupilek p. bar. Konopki uzyska drugie źródło moralności. Jak w Głogoczowie u p. barona tak w Sułkowicach u p. Federgrüna brud i niechlujstwo świeci przykładem demoralizującym. Pogratulować można p. baronowi zaszczytnego towarzystwa.

Od Głogoczowa do Sułkowic każdy gospodarz czuje gospodarską zależność i wyzysk od niego. I nie ma się kto tem zająć. Namiestnictwo pupilków oszczędza, a podobno i starych szynkarzy popiera. Zanimby się to stało, może c. k. Namiestnictwo będzie łaskawe zbadać zacną duszę p. Federgrüna, może przyglądnie się i weźmie sobie do serca uchwały Rady gminnej w Sułkowicach i zbada jego interesy głogoczowskie. Podobno kwalifikacje osobiste mają być decydującymi przy nadaniu koncesji. Cała okolica czuć się będzie szczęśliwą, jeżeli c. k. Namiestnictwo uwolni ją od tego kierownika demoralizacji naszej.

Jeden z ludowców.

Nagórzany (pow. Lwów). Przed wyborami do Rady gminnej obiecywali najrozmaitsi kandydaci na radnych 'gruntowną poprawę istniejących niedomagań gminy. Skończyło się jak zawsze na dobrych chęciach. Wybrani ręki do niczego po dzień nie przyłożyli, a wótowi się tez nie spieszy. Dzięki czemu droga gminna jest nie do użycia a wygląda jak morze błota. Do rzeczki, w której my bydło poimy i konie pławimy, puścił bezkarne tutejszy dziedzic gnojówkę z dworskiej obory, wieś całą zasmrodził i obdarł nas z wody do picia. Dlatego my ludowcy z Nagorzana na tym miejscu wzywamy naszą reprezentację gminną, ażeby nareszcie coś w kierunku naprawy drogi i odczyszczenia rzeki przedsięwzięła.

Ludowiec.

Nawarja (pow. Lwów). Dnia 5 maja b. r. odbyliśmy pod przewodnictwem p. Karola Najwera posiedzenie Komitetu gminnego. Po przedyskutowaniu całego szeregu spraw miejscowych wywiązała się nad artykułem »Przyjaciela Ludu« p. 1. »Wniosek posłów ludowców«, odrzucony przez posłów wszechpolskich, ożywiona pogawędka. Zaś po odczytaniu artykułów »Wieku nowego« p. 1. »Bonifikacje wódczane« i »Walne zgromadzenie Gal. Tow. gospodarczego« uchwalono jednogłośnie następujące rezolucje:

a) Zgromadzeni wyrażają posłom hr. Lasockiemu, Białemu i Banasiowi za ich energiczne oświadczenie się za zmniejszeniem posłom urzędnikom dochodów z kas rządowych — pełne wotum ufności.

b) Zważywszy, że podatek wódczany w projektowanym przez Gal. Tow. Gospodarskie kształcie dotknie w pierwszym rzędzie małorolny lud — protestujemy przeciw uchwale tegóż Gal. Tow. Gospodarskiego.

Następnie wracając do omówionych na wstępie spraw lokalnych, między innymi postanowio-

no wysłać do Lwowa deputację, któraby u odpowiednich władz ponagliła sprawę budowy naszej szkoły.

Nakoniec przewodniczący wezwał wszystkich obecnych do prenumerowania »Przyjaciela Ludu«, co z pewnością nie zostanie bez echa.

Sekretarz.

Obydów (pow. Kamionka Str.) Starostwo w Kamionce Str. wniosło do miejscowego sądu powiatowego akt oskarżenia przeciw mnie i wielu innym ludowcom za kolportaż przedwyborczy za kandydaturą Karola Poznańskiego, ludowca z Kamionki Str. W dniu 4 kwietnia 1911 w czasie ruchu wyborczego rozdawano odezwy Karola Poznańskiego. Tak samo we większej jeszcze liczbie rozchodziły się odezwy do wyborców za kandydaturą wszechpolaka Władysława Dębskiego, radcy sądu w Złoczowie. Nie wiem z czyjego polecenia żandarmerja zaczęła ścigać rozdających odezwy ludowca Poznańskiego. Jako prawy ludowiec, będąc zwolennikiem kandydatury ludowca, wziętem kilka odezw, by rozdać znajomym. Zaledwie jednak parę odezw rozdałem, zjawił się żandarm z gorącym pragnieniem, bym mu towarzyszył do starostwa. To samo pragnienie powtórzył również chłopcu, który rozdawał we większej ilości odezwy za kandydaturą ludowca. Trudno się opierać życzeniu przedstawiciela władzy. Spokojnie więc poszedłem do kancelarji nieznanego mi urzędnika w c. k. starostwie. Ten bez zająknięcia się wygłosił, że konfiskuje odezwy, bo tego rodzaju pisma »podburzają społeczeństwo«. Na takie »dictum« pytam, dlaczego żandarmerja nie ściga odezw kontrkandydata Dębskiego. Urzędnik robi się o niczem niewiedzącym. Przytoczyłem więc fakt, że kierownik szkoły ludowej w Obydowie rozdał odezwy Dębskiego dzieciom szkolnym, pełne wyrazów skrajnych i oszczerstw pisanych z nienawiścią na kandydata ludowego. Prosiłem o zaprotokołowanie tego postępkę, jako swej obrony, bo jeśli wszechpolakom wolno rozdawać odezwy, to na podstawie jakiego prawa nie wolno tego czynić obywatelom ludowcom? Po długiej walce wewnętrznej i wahaniach, pan urzędnik uczynił zadość memu życzeniu. Oba więc oskarżenia miały się dostać do c. k. sądu w Kamionce Str. Niestety! W sierpniu dostaję wezwanie do sądu za przekroczenie § 23 ustawy prasowej, podczas gdy drugie oskarżenie, czy nie ujrzało światła dziennego, czy się spotkało z podobnym losem, co kamfora, dość że pan kierownik nie otrzymał wezwania. Więc ja i inni ludowcy stawaliśmy niepotrzebnie 4 razy przed sądem w Kamionce Str., a pan kierownik uśmiechał się w niezamąconym pokoju. Wreszcie dostaliśmy się pod łaskawą opiekę sądu obwodowego w Złoczowie i dopiero ten za jednym zamachem sprawę rozstrzygnął i uznał w zupełności naszą niewinność. Ale koszta! Tak to wszechpolacy bronią swoich, jak np. w tym wypadku wspomnianego kierownika, a mszczą się na myślących inaczej. Pociągają do odpowiedzialności kogo nie potrzeba, podczas gdy prawdziwi winowajcy bezkarnie broją. **Gdzież więc sprawiedliwość?**

Wszechpolacy jak tylko mogą zwalczają ludowców, by zniechęcić nas chłopów do polityki ludowej, ale próżny trud. Gromy wszechpolskie mają skutek przeciwny, bo hartują nas i zmuszają szukania sposobu obrony przed napaścią. Pomimo tego, że nas zwalczają, siła nasza tu na wschodzie z dnia na dzień rośnie i po drugich wyborach będziemy mieli swoich posłów ludowych, tylko wzywam Was Bracia Ludowcy we wschodniej Galicji, rozszerzajcie »Przyjaciela Ludu« i łączcie się w Komitety P. S. L. i naradzajcie nad sprawami politycznymi i ekonomicznymi, a gdy będziemy dobrze zorganizowani, pewnością zwyciężymy! Po kłamstwach wszechpolskich rzucanych na Stapińskiego i na Stronictwo, siła nasza rośnie w potęgę. P. Stapiński wylegitymował się przed sądem przysięgłych w Krakowie i pokazał perskie oko panu redaktorowi »Ojczyzny« za rzucanie oszczerstw.

Wszechpolacy Stapińskiego szkalowali, za co bata już dostali.

A dostaną jeszcze więcej, nie zadługo, za parę miesięcy.

Ty wszechpolska »Ojczyzno« kochana, zalazłaś w błoto dalej, niż po kolana; a zaleziesz aż po uszy, twego kłamstwa nikt nie słyszy.

My ludowcy wierni zawsze Stapińskiemu to oddawszy prezesurę nad nami, by nas bronił z kolegami.

W wszechpolakach krew się ścina, że ludowców nam przybywa, Nasza siła codzień rośnie, wszechpolakom to zazdrośnie. Ja wam życzę wszechpolacy, byście zczeźli jak łajdacy.

Olszyny (pow. Gorlice). Uroczysty obchód Konstytucji 3 Maja odbył się u nas w niedzielę, dnia 5 maja staraniem miejscowego grona nauczycielskiego. Wczesno rano strzały moździerzowe oznajmiły uroczystość, a miejscowa muzyka odegrała pobudkę. O godz. 10 rano wyruszył pochód dzieci szkolnych z budynku szkolnego na nabożeństwo do kościoła. O godz. 5 wieczorem nastąpił uroczysty pochód. Przed pomnikiem grunwaldzkim zgromadziła się ludność miejscowa jak też i z okolicznych wiosek, i tu po deklamacjach i śpiewach dziatwy szkolnej wygłosił p. W. Fališek odczyt o Konstytucji 3 Maja, uświadamiając słuchaczy o jej celach i wartości dla narodu polskiego. Następnie przemawiał p. Z. W. nauczyciel z sąsiedniej wioski, a po odśpiewaniu pieśni »Jeszcze Polska nie zginęła« uformował się pochód. Przodem jechała banderja, za nią orkiestra, następnie dziatwa szkolna z chorągiewkami w rękach, a za tą duży zastęp dziewcząt przybranych w stroje krakowskie. Krakowianki te pod kierownictwem miejscowego organisty śpiewały w pochodzie pieśni narodowe naprzemian z dziatwą szkolną. Pochód zamykała ludność. Tak uformowany pochód przeszedł całą prawie wioskę przy dźwiękach muzyki i śpiewie, i wrócił znowu pod

pomnik grunwaldzki, gdzie nastąpił ostatni punkt programu, t. j. żywy obraz, iluminowany przez miejscowego ks. proboszcza. W końcu jeden z gospodarzy podziękował w gorących słowach komitetowi za pracę, a po odśpiewaniu »Boże coś Polskę« uczestnicy pochodu rozeszli się do swoich siedzib. — Cały obchód był manifestacją imponującą. Widać, że w tutejszej wiosce zaczyna coraz więcej budzić się duch narodowy, którego pierwszą pobudką był wspaniały obchód grunwaldzki.

P...

Podadki (pow. Lwów). Dnia 16 bm. odbyło się u nas poufne zgromadzenie miejscowych ludowców i ze sąsiedniej gminy Miłoszowice. Po referacie akad. Migdałka i po nader żywej dyskusji na temat spraw ogólnochłopskich i lokalnych dokonania zawiązania komitetów gminnych P.S.L. I tak, przewodniczącym komitetu dla Podadek został wybrany Jan Bandurowski, jego zastępcą Jan Leśniak, sekretarzem Karol Barkiet zast. sekr. Karol Jakimko; zaś przewodniczącym komitetu miłoszowickiego został Marcin Bandurowski, jego zast. Wojciech Żurawski, sekr. Jan Horoszy, zast. sekr. Józef Bojakowski. —

Uczestnik.

Podegrodzie (pow. Nowy Sącz) Bolesny cios dotknął nas w dniu 11 maja br. W dniu tym nieubłagana, bezlitosna śmierć zabrała nam najlepszego przyjaciela ludu, prawdziwego ojca krzywdzonego od wieków stanu włościańskiego, nieustraszonego bojownika o sprawę chłopską. W dniu tym bowiem umarł tutaj były poseł do Rady państwa śp. Tomasz Ciągło, w 62 roku życia. Smutek ogarnął więc tych — którzy go bliżej znali, bo był to człowiek, jakich dziś rzadko napotkać można! Odznaczał się On zawsze szlachetnością — pracowitością i charakterem czystym jak łąza. Nie dziw więc, że w dniu 13 maja zebrały się tłumy ludu tak miejscowego, jak i okolicznego, by oddać ostatnią przysługę Zmarłemu. Przybył także na pogrzeb poseł Jakób Madej i wiele osób z powiatu limanowskiego. Nad otwartą mogiłą przemówił miejscowy proboszcz ks. Jan Olexik, i p. St. Król z Roztoki.

Serdeczne »Bóg zapłać« ślemy tym, którzy wzięli udział w smutnym obrzędzie pogrzebowym, a zwłaszcza p. posłowi Madejowi!

Ab.

Palcza (pow. Wadowice) We wsi naszej od trzech lat już trwa zawzięta walka między dolną a górną jej połową. Walka ta zaciekle wybuchła o plac pod budowę szkoły. Górni Palczanie, trzymając władzę w swych rękach, chcieli na górnym końcu wsi szkołę budować, na co dolni Palczanie żadną miarą zgodzić się nie chcieli, gdyż żądali budowy szkoły w środku wsi i przy gościńcu, a nie w jakiejś tam dziurze. Jedni i drudzy nachodzili ustawicznie władze szkolne okręgowe, starając się je przychylnie usposobić dla swoich zamiarów. Tymczasem upór i nienawiść wzajemna z czasem do wielkiego napięcia doszły. Przewodniczący Rady szkolnej miejscowej Tomasz Pękala został przez władze szkolne złożony z godności a Rada powiatowa wadowicka, której p. Pękala był delegatem z obowiązków go swoich zwolniła. Przew. nowym wyborze przewodniczące-

go padły głosy na Jana Kantego Goryla, światłego włościanina, byłego przewodniczącego komitetu gminnego P. S. L. Goryl, Bieńkowiec z rodem, a więc t. z. »niepilak« zalazł współobywatelach — górzanach śmiertelnych wrogów. Zaczęli go więc skrycie i jawnie prześladować, gnębić a nawet publicznie mu się wygrażać. Goryl martwił się tem, gryzł, aż wskutek zgryzot tych i zmartwień popadł w obłąkanie. Gdy nadto inspektor szkolny okręgowy ks. Stanisław Karbowski, nowe nań obowiązki włożył, polecając mu zakupno gruntu pod budowę szkoły, tenże Jan Kanty Goryl w przystępie utraty zmysłów targnął się na swoje życie, powiesiwszy się w nocy 18 maja br. Śmierć jego wywołała powszechne współczucie, każdy żałował tego światłego i dobrodusznego człowieka, który bliźniemu swemu nie był zdolny żadnej przykrości wyrządzić, który dla każdego uśmiech miał tylko i dobre słowo. — »Górzanie« tylko po śmierci nawet częściej szarpia i pamięć jego bezczeszcza. Miejscowy duszpasterz pokropił zwłoki i nabożeństwo za spokój duszy zapowiedział a ze względu na ludzkie języki odmówił urządzenia całkowitego chrześcijańskiego pogrzebu. Mimo tego walka w Palczy spotęgowała się jeszcze, idzie tu o wybory do Rady gminnej a z nimi i wybór nowego wójta. Ten stary nie umie ani czytać ani pisać, lecz z wójtostwa ustępować nie ma ochoty, bo już rok prawie bezprawnie urzęduje, ale się boi, aby »Dolanie« władzy wójtowskiej nie pochwycili w swe ręce. Różnych też sztuczek używa czy to przy układaniu listy wyborczej, czy też przy ustanawianiu terminu wyborów, aby choć kilka dni swoje urzędowanie przedłużyć. Dlatego Palczanom, mającym szkołę budować, wypada koniecznie i prędko mądrego wójta wybrać, tak dla dobra gminy jakoteż i honoru samej Palczy.

Grymek.

Ubiad (pow. Nowy Sącz). Kilka już razy pisał nasz kochany »Przyjaciel Ludu« o złych skutkach otwierania szynków w niedziele i święta. Drodzy rodzice, którzy uczęszczacie do kościoła, a szczególnie na nieszpory, musicie z bólem serca przyznać, że młodzież często źle się prowadzi. Widzieliśmy to we wielkim poście. W czasie »gorzkich żali« karczma była pełna. Potem do kościoła przychodzili niektórzy dobrze podpioci. Jest to nie ładnie. Bo człowiek zamroczony trunkiem nie wie co robi, to też śmiechy nieraz przeszkadzały ludziom w modlitwie.

Kilka słów muszę napisać i do panów szynkarzy. Uczmy się od żydów. Oni w swój sabat nie sprawiają muzyk, nie szynkują, a choć sobie najmą katolika, to grosza do rąk nie biorą. Tak też my powinniśmy pamiętać o naszych świętach. Niech w niedziele drzwi szynku będą zamknięte.

Zwracam się do posłów ludowych, by tą sprawą zajęli się.

Młody ludowiec.

Zborowice (pow. Grybów). Jak chcesz Bracia! Chłopicz przejść piekło, aby po śmierci dostać się do nieba, to przyjdź do Zborowic, a przekonasz się, że ci się nawet nieba odechce. Inkwizytorami do mąk są Wojna Franuś ten żółty kozuch i Jantuś Kielar »organiorz«. W tamten zeszyły po

niedziałek przeszedł do żandarmów, że Trybowski nowoobрани wójt łowi ryby, a za świadków podał synów żółtego kozucha i Nowackiego. »Z kim się przywitam, mówił do żandarma, tego brać za świadka.« Zabrano też tym sposobem Nowackiego, ale ten nic nie zeznał. Judasz sprzedał Jezusa, Jantusia zaś widocznie faryzeusze gminni (trzech) wyprowadzili w pole, bo byli mądrzejsi od żydowskich. Trybowski zaś do niczego się nie poczuwa, ani go też nikt nie widział. Ale Jantusio- wi dobrze z tem i żółtemu kozuchowi, aby się zemścić za wybory.

Ten sławny kozuch Michałowi Piątkowi wyrwał bezprawnie cały żywopłot z akacji z jego gruntu własnego i skazał na 2 kor. grzywny. Piątek wniósł rekurs z żądaniem usunięcia Wojny z taksatorstwa za nadużycie władzy.

Dawniej jegomość wołał do niego z ambony jak i przyorywacz, krzywdziciel, a dziś zgoda i bardzo dobry. Od 1909 roku jeszcze rachunków Wojna nie złożył z pokrycia wieży, nie wypłacił roboty Olechnemu, nie wiedzieć gdzie reszta pieniędzy, z kasy gminej wziął na konie pieniądze, a procentu nie dał, ani nie zapisał długu, dopiero przed lustracją cichutko pożyczył we wsi i włożył — i tak to uchodzi. Bracia Chłopi! Mamy Rajffeizenkę. Potok chciał pożyczyć do kontraktu 700 kor., to mu powiedziano, że ani jemu, ani nikomu dla niego nie pożyczą. Kto mu pożyczył? Zyd Rosner i tak Zarząd kasy opiekuje się chłopami. A powiadają, że pożyczyła kasa ta 200 kor. żydówce Hirschowej na trunki pod obcym nazwiskiem, bo jej córka sama książeczkę pokazywała, a Jantus kasjerem, a śliwowica u niej dobra.

Możeby p. poseł Stępczyk zjechał, albo posłał kogo do naszej Rajffeizenki.

Chłop jak kupił u żyda kawy, to dostał za 3 ct. 93 ziarn dobrze upalonych, a w Kółku nawpół surowej 43. Taka gospodarka we wsi. Jantus tylko patrzy wójta kiwać, ale to mu się już skończy, bo się chłopci zabrali na dobre do niego.

Ludowcy.

MOJA STARA

przekonaną była jest i będzie, że celem usunięcia piegów i utrzymania delikatnej, miękkiej skóry oraz białej cery żadne inne mydło nie egzystuje jak tylko w całym świecie znane „z konikiem lilliove mydło“ marka konik Bergmanna i Ski, w Fetschen nad Łabą. Kawalek 80 halerzy do nabycia w aptekach, droguerjach, składach perfumeryi i we wszystkich pierwszorzędných handlach. Również nadaje się Bergmanna krem lilliovy „Manera“ cudowny do utrzymywania delikatnych białych rąk u pań, w tubach po 70 hal.

Wszędzie do nabycia.

8—40

OKRUSZYNY.

Zawładomienie. W sobotę 8 b. m. będę w Do- brzechowie u p. Zięby, w niedzielę i w poniedziałek 9 i 10 b. m. w Krośnle u p. Krukierka. Ktoby z Szan. Wyborców miał jakieś życzenie, raczy się zgłosić. W Żmi- grodzkiem i Strzyżowskiem będę w następnym tygodniu.

Stapiński.

Proces Banku parcelacyjnego odroczył trybunał wszechpolski na wniosek wszechpolskiego prokuratora, przy pomocy wszechpolskich „rzeczoznawców“. Zrobili to w tym celu, aby jeszcze na jakiś czas mieć sposobność do szerzenia podejrzeń i oszczerstw. Zamorski już pisze w swoim „Wieńcu-trutniu“, że to Stapiński się postarał o odroczenie procesu. Tak wojować potrafi tylko pospolity opryszek bez krzty sumienia. Taka podłota musi rychło się pożreć i zceznąć.

Szelmostwo. „Namiestnik“ Zamorski chciał łatwym sposobem urosć na bohatera i zbawcę robotników białskich, aby sobie zjednać ich względy. Więc doprowadził do sztrejku w kilku fabrykach. Fabrykanci, zażarte prusaki, odpowiedzieli na sztrejki lokautem, to znaczy wydalili wszystkich robotników i zamknęli fabryki. Przyszło to fabrykantom łatwo, bo mają zapasy towarów, a stosunki handlowe nie są świetne. To też robotnicy chodzą bez pracy już przeszło miesiąc.

Pytanie, czy Zamorski zwróci robotnikom stracone zarobki. A może Zamorski działał w porozumieniu z fabrykantami? U wszechpolskiego machera wszystko możliwe.

Po wszechpolsku. W Białej powstała nowa gazetka tygodniowa, arcy-pobożna „Pobudka“. „Namiestnik“ Zamorski gniewa się siarczyście na tę konkurentkę i chciałby „Pobudkę“ czem rychlej uśmiercić. Dlatego napisał, że na „Pobudkę“ dali pieniądze kapitaliści niemieccy.

Podejrzewa też Zamorski, że redaktorem „Pobudki“ jest komisarz Wajda, więc krzyczy, jak to może być, aby c. k. komisarz redagował gazetę. Dopóki ten sam p. Wajda był kompanistą Zamorskiego, dopóty było dobrze. Ale gdy się spółnicy rozeszli, Zamorski c. k. profesor, radby zabronić redaktorstwa c. k. komisarzowi.

Szkodliwa potulność. Tępienie nadużyć wszelakich utrudniają bardzo często sami poszkodowani chłopci. Piszą do posła zażalenie na nadużycie np. urzędnika starostwa, urzędu podatkowego i t. p. A gdy poseł upomni się o to w interpelacji czy doniesieniu do władzy przełożonej i przyjdzie do dochodzeń, wówczas poszkodowany chłop ze strachu przed urzędnikiem śledczym sam przeczy temu, co do posła napisał.

Administracja Przyjaciela posłała do dyrekcji poczt we Lwowie około 40 zażaleń na różne poczty, że nie doręczają regularnie gazetki prenumeratom. Po dwóch miesiącach dochodzeń przysłała nam dyrekcja poczt protokoły zeznań przesłuchanych czytelników. Wszyscy przesłuchani zeznali, że gazetka im regularnie bywa doręczana i umyli czyściutko wszystkich poczcziarzy. I jakże w takich warunkach ma zło ustać. W taki sposób chłopci sami sobie szkodzą.

Usiłowane porwanie. Doprawdy, że chłop nie wie już, skąd mu grozi niebezpieczeństwo. Nie dość, że byle kto dybie na jego kieszeń, aby go ocyganić, oszwabić, to nawet spokojnie nie może zejść z wozu. Oto np. dwaj wójcia, p. Maciej Żelazny z Siarczanej góry i p. Józef Lipka ze Swoszowic jechali fiakrem z Podgórze do Swoszowic. W Borku Fałęckim panowie wójcia wysiedli i wstąpili do karczmy, na wozie zaś została sama pani Lipkowa. Widząc piękną kobietę zapłonął fiakier nagle miłością, zaczął konie i pocałował z panią wójciną uciekać. Przerażona wyskoczyła biedna z wozu, co widząc fiakier, nie przystając nawet, uuknął. Fiakra zaaresztowano. Tłumaczył się on, że zrobił to „dla figla“. Ładny figiel! Pierwszy lepszy galgan to samo potrafił

Chłopskie mlenie przepadnie niechybnie, jeżeli wojskowość bezzwłocznie nie uczyni spustu dla wody zebranej na polach we Woli Justowskiej pod Krakowem. Mianowicie woda, która spływa uboczem od „Kopca Kościuski“, zapała się na wałach strzelnicy wojskowej, wskutek czego pola chłopskie, leżące między strzelnicą a kopcem, przedstawiają istne morze. Przypominamy wojskowości, że ona już przed kilkunastu laty przyobiecowała wykopać dla wody spust do Rudawy. Szkodę obecnie chłopom wyrządzoną oceniają na 2 tysiące kor. Poszkodowani upomną się o swoją krzywdę u rządu. Wojsko jednak powinno bezzwłocznie spust ten wykopać, by rozmiary klęski zmniejszyć.

Szopa zawałiła się w czasie wielkiej wichury 13 z. m. w Dębinie (pow. Łańcut). Była ona własnością p. Naftuli i kosztowała 1.000 koron. Powodem były słabe wiązania. *Józef Dubiel.*

Śmierć i pożary od piorunów. W Łapanowie (pow. Bochnia) w czasie szalejącej burzy 25 maja uderzył piorun w gospodarza Jareckiego, znajdującego się w polu. Jarecki poniósł śmierć na miejscu. W tym samym dniu spaliła się od pioruna w Zagorzanach chata, a w Wolicy stodoła dziedzica.

Obrzymi pożar nawiedził 25 maja wieś Toki koło Zbaraża. Ogień wybuchł po południu przy silnym wietrze i w przeciagu niecałej godziny obrócił w perzynę 280 zagród włościńskich z dobytkiem. Jeden człowiek zginął w płomieniach, drugi skutkiem poparzeń walczył ze śmiercią. Szkody, jakie pożar wyrządził, oceniają na milion 200 tysięcy kor. Były one tylko częściowo ubezpieczone. Między innymi zgorzały 2 szkółki i łacińska plebanja.

Pożar w Rumunji. W kopalni ropy, w miejscowości Moreni, wybuchł ogień 16 maja b. r. o g. 6 rano w szybie firmy „Konkordja“, który to szyb wydawał ropy około 400 wagonów dziennie. Poszło z dymem 8 szybów sąsiednich. Pali się bez ustanku, gdyż niema podobieństwa, aby to ugasić, bo na paręset metrów nie można się zbliżyć. Rząd przysłał bataljon pionierów do kopania tunelu popod ziemią, ażeby można było się zbliżyć i przyrząd założyć do gaszenia. Szyb wyrzucił straszną masę ropy bez przestanku, a płomień sięga w górę ponad 150 metrów wysoko. W ogniu tym straciło życie dwóch ludzi: pomocnik wiertniczy Jon Tudor Nastase (Rumun) i majster wiertniczy (Polak) Józef Honkowicz, pochodzący z Siar, powiat Gorlice. Był on od dłuższego czasu gorliwym ludowcem, osierocił żonę i dwoje małoletnich dzieci, które są dotąd w Rumunji. Pochowaliśmy go ze zbolełym sercem i przepelnionem łzami okiem na cmentarzu Kampińskim 18 maja r. b. Niech mu ziemia lekka będzie. *Franciszek Helnarski.*

Górnicy polscy ofiarami katastrofy. Polsko-amerykański dziennik „Zgoda“ donosi: W kopalni rudy żelaznej w Ironwood, Mich. w głębi 2.000 stóp, zasypanych zostało 13 górników, na których zawałiły się słupy, podtrzymujące sklepienie i kilkaset ton rudy, kamieni i drzewa. Pracowało tam podówczas więcej górników, ale ci, widząc niebezpieczeństwo, wczas zdążyli umknąć z zagrożonego miejsca. Trzynastu tylko górników nie zdołało uratować się. Dwóch zostało zabitych na miejscu w ciasnym ganku, pięciu legło dalej w obszerniejszym miejscu, a tylko sześciu zdołało uskoczyć pod ścianę i ci ocalali, ale są w koło zasypani złomami, ziemią i rudą. Jak gazety angielskie piszą, zostali zasypani: Jan Ziem-

ba, Franciszek Jaszczak, Wincenty Zambrowicz, Tomasz Rusik, Karol Majerski, Piotr Wilja, Jan Tkacz, Oskar Kangas, Szarl Nelmark, Jakób Clys (Klis?), Jakób Anderson, Bert Jacisis i George Hankin. Do uwiecznionych w podziemiach oddział ratunkowy zdołał przeprowadzić cienką rurkę, przez którą dowiedziano się, że sześciu z zasypanych żyje i wzywają ratunku. Żyją jeszcze: Fr. Jaszczak, Winc. Zambrowicz, J. Clys, Oskar Hankin. Przez rurkę wpuszczają im robotnicy płynne pokarmy, którymi będą musieli żyć przez kilka dni, zanim się oddział ratunkowy do nich dokopie. Jest jednak nadzieja uratowania pozostałych przy życiu. Trupy dwóch zabitych w bliższym ganku wydobyto na powierzchnię. Są to: Jan Ziemia i Karol Majerski, Polacy. Nie żyją także: B. Jacisis, T. Rusik, P. Wilja, C. Nelmark i Jan Tkacz, którzy zostali zasypani. Zwłok ich dotąd nie wydobyto.

Wymierająca Francja. Od dawna już zauważono, że ludność Francji z każdym rokiem się zmniejsza i to nie wskutek emigracji, lecz wskutek tego, że rok rocznie mniej ludzi rodzi się aniżeli umiera. Statystyka ludności Francji za rok 1911 wykazuje, że urodziło się w tym roku 742 tysiące 114 osób, a zmarło 776 tysięcy 983, ubyło zatem ludności 34 tysiące 869. Wszyscy patrioci francuscy z niepokojem szukają środków, by zapobiedz wyludnianiu się ich ojczyzny. W parlamencie francuskim powstają różne ustawy, na mocy których rodzice mający większą ilość dzieci otrzymują nagrody. Nie wiele to jednak pomaga.

Ukradziony car. Moskale wystawili swego czasu carowi Aleksandrowi II pomnik w Królestwie przy drodze, wiodącej z Modlina do Zakroczymia. Z pomnika tego skradł ktoś postać cara i tablicę w nocy na 27 maja b. r.

Człowiek który widział Napoleona. Sto lat mija w tym roku, jak Napoleon I po smutnej wyprawie w głąb Rosji, po pożarze Moskwy rozpoczął smrotny odwrot. „Bogiem wojny“ zwany zajaśniał on w historii jak jasna rakietka i zgasł na polach Waterloo, gdzie wojska jego wybite zostały. Sto lat już mija, a jednak żyje we Francji człowiek, co oglądał Napoleona I żywem oczyma. Jest nim niejaki Piotr Szemel, liczący dziś 105 lat. Opisuje on, że wrażenie, jakie na niego uczynił Napoleon I, było niezatartem. — „Nie mogę powiedzieć — mówi on — czy wydał mi się wysokim, czy niskim, w tym wieku dziecko nie zdaje sobie sprawy z tego. Ale uderzyły mnie jego oczy. Co za oczy! Rzadko zwracał je na otoczenie, ale jak spojrział! Nigdy nie widziałem potem takich oczu. Trudno było określić ich kolor, nie były ani czarne, ani piwne, ani błękitne, a gdy się zgniewał, ciemniały gwałtownie. Gdy narodził mu się syn, wołano mnie czasem, abym się z nim bawił. Mam jeszcze lalkę od niego. Z sercem, czującym głęboko, przeżyłem upadek cesarstwa. Przeżyłem i drugie cesarstwo, trzecią republikę... To wszystko, proszę pana, drobnostki dla człowieka, który widział cesarza!“

Z poczty. Z dniem 1 czerwca zaprowadza się przy urzędzie pocztowym w Busku tygodniowo sześciornazową służbę listonosza wiejskiego dla miejscowości Czuczmany humniskie, Humniska i Wierzbłany. Przy urzędzie pocztowym w Świrzu tygodniowo trzyrazową służbę listonosza wiejskiego dla miejscowości, względnie przysiółków Halina Bożemska, Kimirz, Huta kimirska, Huta świrska, Podwysokie Widły i Ostrów, a przy urzędzie

pocztowym w Zniesieniu koło Lwowa tygodniowo sześciornazową służbę listonosza wiejskiego dla miejscowości Zboiska, Laszki murowane z Fernelówką i Sroki Iwowskie. Z d. 1 lipca zaprowadza się przy urzędzie pocztowym w Albigowej tygodniowo sześciornazową służbę listonosza wiejskiego dla miejscowości Handzlówki i Woli rafałowskiej. Równocześnie znosi się składnicę pocztową w Handzlówce. Z dniem 1 czerwca 1912 wszedł w życie nowy urząd pocztowy w miejscowości Spytkowice z urzędową nazwą „Spytkowice koło Zatora“.

Nowe utrudnienie dla wychodźców ma powstać w Ameryce. Uchwalono tam już prawo, że wyładować może tylko taki, co umie czytać i pisać w jakimkolwiek języku. Prawo to nie jest na razie jeszcze stosowane. Gdy jednak wejdzie w życie, wtedy zawrócą każdego nie umiejącego czytać i pisać, choćby był najzdrowszy i choćby najwięcej miał przy sobie pieniędzy. To też młodzi powinni zczasu pomyśleć o sobie i uczyć się czytać i pisać, a zyskają podwójnie, bo i oświatę i wolny wstęp do Ameryki.

Wiec oświatowy urządziło w Węgrzcach ludowe Koło TSL. im. Tadeusza Kościuszki dnia 19 maja 1912. Wobec licznie zebranej ludności podniósł prezes Koła, Franciszek Maślanka, potrzebę i znaczenie oświaty na wsi. Następnie wygłosił referat o kasach Raiffeisenowskich i zachęcał do składania oszczędności w takiej kasie w sąsiednich Raciborowicach. W końcu poruszył myśl budowy domu ludowego. Sekretarz Koła, Jan Wróbel, mówił o Konstytucji 3 Maja i zakończył wiec odczytem o złych skutkach pijaństwa.

Dnia 25 maja b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie Delegatów „Wisły“, Lud. Tow. wzajemn. ubezpieczeniowego w Lwowie przy udziale Ekscelencji Długosza, który oświadczył, że instytucją i nadal opiekować się ma zamiar, zwłaszcza, że jest ona prowadzona wzorowo. Z przedłożonego bilansu wynika, że rozwój „Wisły“ jest normalny i że stan jej ubezpieczeń stale wzrasta. Rok 1911 był dla wszystkich Towarzystw asekuracyjnych katastrofalnym (Towarzystwa austriackie wypłaciły o 60 milionów koron więcej tytułem szkód, niż w roku poprzednim). Dlatego najstarsze nawet Towarzystwa wykazały za rok 1911 bardzo małe zyski. Jeżeli zatem „Wisła“ zamknęła rok 1911 zyskiem 27.000 koron, to dała dowody swojej żywotności. Tytułem szkód wypłaciła „Wisła“ w roku sprawozdawczym 233.779 koron wobec 79.703 z roku 1910 (przez 3 lata suma wypłaconych szkód wynosi 352.438 kor.), fundusze dyspozycyjne wynoszą 218.881 kor., a ubezpieczona wartość wzrosła do 56 milionów koron.

Na 14.673 nowych wniosków w r. 1911 przypada tylko 2467 takich ubezpieczeń, które przeszły do „Wisły“ z innych Towarzystw — reszta to tacy, którzy dotąd nigdzie ubezpieczeni nie byli. Pomyślmy to objaw, bo świadczy, że „Wisła“ z krajowymi Towarzystwami nie konkuruje, tylko pracuje nad rozszerzeniem idei ubezpieczenia na szerokie masy ludu. Wreszcie zanotować nam wypada, że wkrótce już powołane zostanie do życia Towarzystwo wzajemnego kredytu „Wisła“, którego statuta przedłożono sądowi do zarejestrowania i że dyrekcja rozpoczęła prace około założenia własnego Towarzystwa życiowego.

Emigracja. W ostatnim numerze „Pracy“, ludowego organu Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, znajdujemy opis niebezpieczeństw, na jakie wystawiają się nasi

emigranci, o ile powierzają się opiece rozmaitych niesumiennej agencji. Wychodźcy tacy, jak to stwierdza polski kapelan emigracyjny w Rotterdamie, ks. Bazyli Mazurowski, nie tylko płacić muszą za karty okrętowe więcej, niż się należy, a podróż swą do tego miasta odbywać długą i uciążliwą drogą przez Wiedeń i Szwajcarię, ale nadto już po przybyciu do Rotterdamu ponieważ się muszą w niechlujnych, brudnych norach, zanim stąd wyekspedjowani zostaną w dalszą podróż. Ks. Mazurowski radzi tedy, aby wychodźcy, którzy pragną jechać do Ameryki na Rotterdam, nabywali karty okrętowe tylko na linię holenderską. Karty te sprzedaje Biuro Podróży Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, które udziela także wszelkich potrzebnych informacji. Linja holenderska oprócz wzorowo zbudowanych wielkich okrętów, posiada w Rotterdamie dla wychodźców własne, wygodnie i schludnie urządzone schronisko, obok którego umyślnie dla emigrantów polskich wybudowaną została kaplica katolicka. Pełni tam obowiązki duszpasterskie ks. Mazurowski, Franciszkanin, który emigrantów naszych otacza troskliwą opieką i służy im wszelką radą i pomocą. Zwłaszcza dziewczęta i kobiety, odbywające podróż bez opieki, powinny usilnie wystrzegać się agentów, namawiających do podróży na Rotterdam, nie na linię holenderską, ale na rozmaite zakazane w państwie austriackim kompanje i biura podróży, gdyż bardzo łatwo paść mogą ofiarą handlu żywym towarem. Przy schronisku staraniem księdza Mazurowskiego założona została biblioteka polska.

Bezpłatnie udziela wszelkich informacji w sprawach asekuracyjnych

„WISŁA“

Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

Zastępstwo w Krakowie:

Rynek Kleparski L. 16
róg ul. św. Filipa.

3-10

DZIAŁ ROLNICZY

Pogadanka o chorobach i wadach fizycznych, zwanych „ewikcyjnymi“.

(Ciąg dalszy).

Domniemania prawne z §§ 924 i 925 u. a. rozciągają się na wszystkie i odnoszą się do wszystkich chorób.

Fakta poparte domniemaniami prawnymi (np. przy §§ 924 i 915 u. c.) nie potrzebują dowodów. (§ 270 proc. cyw.)

Termina w § 925 u. c. oznaczone, liczą się od dnia po odebraniu bydłęcia, a nie od chwili zawarcia umowy o kupno i sprzedaż względnie zamiana.

Po myśli § 926 u. c. ten, kto takie bydło odebrał, wtenczas tylko do wzmiankowanego prawnego domniemania (§§ 924 i 925 u. c.) odwołać się może, gdy oddawcę czyli ewiktora natychmiast t. j. bez dozwolenia niepotrzebnej zwłoki o dostrzeżonej wadzie zawiadomi (np. listem po-

leconym lub telegrafem) lub w jego nieobecności sądowi miejscowemu (t. j. temu, w którego okręgu bydłę się nie znajduje), albo rzeczoznawcom doniesie i o naoczne obejrzenie się postara — oddawcę, dlatego trzeba zaraz o spostrzeżonej wadzie uwiadomić, ponieważ później nie zawsze można sprawdzić, kiedy wypadek nastąpił, a nadto oddawca zechce swego poprzednika o rzeczoney wadzie zawiadomić i może próbować ratować bydłę odpowiednimi środkami.

Nie jest rzeczą konieczną, by oględziny nastąpiły w formie procedurą sądową przepisanej — wystarczy zupełnie, jeżeli strona doniesie o wypadku znawcom i ci spiszą wywód oględzin, chociażby i bez wezwania do tej czynności sprzedawcy, jako ewiktora i bez pośrednictwa Sądu.

W celu ubezpieczenia dowodu po myśli §§ 925 i 926 u. c. i § 384 proc. cyw., można wnieść do sądu powiatowego miejscowego prośbę o zarządzenie oględzin ze znawcami, którzy nie muszą być egzaminowanymi weterynarzami, jednak powinni posiadać zdolność do wydania orzeczenia o chorobach bydłych. — Konofał, a nie podkuczacz, może wydawać orzeczenie o wewnętrznych chorobach konia — Czasem nawet jeden znawca może wystarczyć.

Wedle § 927 u. c., jeżeli odbierający zaniedba tej ostrożności (z § 926 u. c.), natenczas, wprawdzie nie traci prawa do ewikcji, ale należy do niego dowód (za pomocą znawców), że bydłę już przed zawarciem umowy miało wadę. Zawsze jednak oddawca może dowodzić (znawcami), iż zaskarżona wada dopiero po wydaniu bydłęcia powstała. Podstawę do orzeczenia znawców można przygotować zeznaniami świadków.

W ślad § 928 u. c. nie należy się żadna ewikcja wtedy, jeżeli wady rzeczy są widoczne (nieukryte) wyjąwszy, gdyby wyraźnem było zapewnienie, że rzecz jest wolną od wszelkich wad, w takim bowiem razie, kupujący polegając na owem zapewnieniu nie bada bliżej, dokładniej rzeczy.

Oдноśnie do wad widocznych, wychodzi ustawa z tego założenia, że takowe może każdy przy zwroceniu zwykłej uwagi dostrzedz.

Kto więc wady zauważył, a mimo tego rzecz nabył drogą kupna, lub zamiany, ten milcząco zrzekł się prawa żądania ewikcji. — Jeżeli kupiciel wady zauważył, ale sprzedawca ręczył, że takowa po pewnym czasie zniknie, to ten ostatni za nią odpowiada.

Przy kupnie na próbę sprzedawca za wady nie odpowiada, albowiem kupiciel przy pilniejszym i dokładniejszym badaniu rzeczy, mógł wady zauważyć. — Sprzedawca odpowiada za kurzą ślepotę i wtenczas, gdy oznajmił kupicielowi, że za oczy konia, którego mu sprzedaje, nie ręczy, atoli o tyle, o ile on wiedział o tej wadzie.

Jeżeli sprzedawca oświadczył kupicielowi, że za konia kupić się mającego w ogóle żadnej gwarancji (rękojmi) nie daje, a kupiciel tem się zadowolił i na to się zgodził, to, chociażby później okazało się, że koń sprzedany ma dychawicę, sprzedawcę nie można skarżyć z tytułu rękojmi.

We Francji znajdzie natychmiast pracę na bardzo korzystnych warunkach **kilkudziesięciu robotników rolnych.**

Zgłoszenia przyjmuje **Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie**, ulica Radziwiłłowska l. 21. 2-3

Łąki powietrzne.

Łakami powietrznymi nazywam drzewa liściaste, rosnące bądź to w lesie na miedzach, przy drogach, których liście dostarczyć mogą nadzwyczaj pożywnej i zdrowej paszy dla koni, bydła, owiec, kóz i królików.

Użytkowanie z łąk powietrznych rozpowszechniło się w tych krajach i okolicach, w których z powodów klimatycznych lub ubogiej gleby na wydatny porost traw liczyć nie można. We Francji, szczególnie w górzystych okolicach, w Hiszpanji, we Włoszech, w południowych krajach Austro-Węgier łąki powietrzne dostarczają znacznej ilości paszy. W innych okolicach tylko w razie braku paszy ucieka się ludność do wyzyskania drzew liściastych na paszę. O ważności łąk powietrznych we Francji można mieć pewne wyobrażenie, jeżeli powiemy, że przeszło 260.000 hektarów (1 hektar = 1³/₄ morgi) lasów liściastych jest użytkowanych na paszę, nie licząc drzew osobno na miedzach, nieużytkach rosnących tak, że znaczna ilość bydła we Francji dostaje jako pożywienie liście i chrust z drzew.

W naszym kraju wyzyskanie liści drzew na paszę jest bardzo małe i jedynie w okolicach podgórskich spotykałem, że liście jasiona, lipy były w tym celu suszone.

Z powodu wielkiej posuchy w 1893 wydało francuskie ministerstwo rolnictwa instrukcję dla zatrudnionych przy każdym departamencie (okręgu) profesorów rolnictwa, w której poucza, że 100 kg. siana mogą być zastąpione przez 150 kg. świeżych liści akacji, białego buku, dębu, jasiona, wiąza, topoli, olchy, lipy i t. d., albo przez 80 kg. suchych liści z tych samych drzew. Z 1 hektara można podobnej paszy liściastej zebrać 9000 kg. do 16.000 kg. co odpowiada 40 do 60 ctn. suchej paszy.

Doświadczenia francuskiego uczonego Graudo wykazały, że gałązki dębu, szczególniej na wiosnę, i akacji mają wyższą wartość pożywną, niż zwykle siano łąkowe i że wogóle chrust z drzew liściastych więcej wart jako pasza od słomy.

Najmłodsze liście są najbogatsze w składniki pożywne, lecz spasanie młodych liści wywołać może krwawy mocz, kolkę, zatwardzenie i wpływa niekorzystnie na mleczność.

Liście z drzew najlepiej się nadają dla jałownika i opasów, a mniej są odpowiednie dla krów mlecznych, udzielać bowiem mogą mleku pewnego przysmaku, co wpływa ujemnie na naturalny smak mleka. Największą zawartość wody

mają liście z wiosną, największą wartość spożywczą osiągają w czerwcu i zachowują prawie w całości, aż do połowy września.

Zbiór najlepiej rozpocząć w połowie sierpnia i może trwać aż do połowy września. Zbiór odbywa się przez podkrzesywanie ostrą siekierką cienkich gałązek, które związuje się lekko w wiązki i ustawia w cieniu, aby wyschły. W niektórych okolicach, gdzie zbiór odbywa się w małych rozmiarach, gdzie mały gospodarz zbiera w jednym roku liście z kilku drzew, po wywiązaniu zabiera wiązki i umieszcza dla wysuszenia pod strzechą około domu. W niektórych okolicach przechowują na zimę same liście bez gałązek, lecz tu trzeba wielkiej staranności przy suszeniu, aby nie zapleśniały.

Po nadsuszeniu obciętych gałązek wskutek uderzenia i wstrząśnienia liście upadają, które się zbiera na kupy i suszy, przewietrzając pilnie, aby się nie zagrzały.

Liście z drzew można także zakisić na zimę podobnie, jak liście buraczane. Przy robieniu kiszonki postępuje się tak samo, jak z innymi paszami, tylko potrzeba po ułożeniu warstwy 20 cm. grubości, każdą warstwę zwilżyć wodą i nieco posolić.

Przy suszeniu należy uważać, aby nie suszyć na słońcu, gdyż tylko wówczas zachowa pasza naturalną barwę, smak i zapach. Również suszące się liście nie powinny być wystawione na deszcz.

W końcu umieszczamy parę uwag o paszy z niektórych drzew liściastych.

Liście osiki i topoli używać można na paszę, są pożywne i zbierać je łatwo.

Klon, poklon i jawor dają bardzo dobrą paszę. Chociaż liście klonu są gorzkie, jednak stanowią zdrową i pożywną paszę i bywają chętnie jedzone szczególnie przez owce.

Liście dębowe są dobrą i pożywną paszą, lecz spasane z wiosną z młodych dębów wywołują mocz krwawy, kolikę. Krowom należy dawać liście dębowe tylko w małej ilości od 1 do 1½ kg. dziennie na sztukę.

Bukowe liście cenią górale alpejscy wysoko, masło bowiem otrzymuje przy żywieniu nimi bardzo przyjemny smak i piękny żółty kolor. Liście bukowe zebrane wcześniej we wrześniu są bardzo pożywne i bywają chętnie jedzone tak przez krowy, jak przez owce. Smak lekko cierpki.

Jednym z najlepszych drzew na paszę jest akacja. Liście są bardzo pożywne i wpływają korzystnie na zdrowie, szczególnie owiec. Smak kwaskowato cierpki.

Brzoza. Pomimo, że liść brzoźowy ma właściwy sobie nieprzyjemny smak, stanowi on jednak bardzo dobrą paszę dla owiec; potrzeba tylko gałązki brzoźowe obcinać wcześniej, dopóki liście są młode i delikatne. W Szwecji dopomagają liście brzoź do przezimowania znacznej ilości owiec.

Leszczyna ma liście mniej pożywne, jednakże owcami korzystnie je spaść można.

Liście kasztanów bydło nie je, lecz tylko nadają się dla kóz.

(Dok. nast.)

Jan Biedron.

Minął maj. Dla rolnika, który z ołówkiem w rękę czyni wydatki na cele gospodarczo-rolnicze, pozostaje miesiąc czerwiec, względnie jego pierwsza połowa odnośnie do korzystnego pod każdym względem sprowadzania tomasyny »gwiazda« nie mniej też i 40 proc. soli potasowej pod zasiewy ozime.

Wobec dodatkowej bonifikacji czerwcowej w kwocie kor. 12 — obowiązującej przy wysyłkach wagonowych tomasyny »gwiazda« (10.000 kg) do 14 czerwca i cen niższych o 1 hal. na kg proc. kwasu fosfor., zaoszczędza rolnik jeszcze zawsze około kor. 30 — w porównaniu ze sprowadzaniem towaru nieco później t. j. nawet już w pierwszych dniach lipca. Jeżeli się jeszcze zwróci uwagę na obecnie korzystny czas ruchu transportów kolejowych o czem mowa była w poprzednim artykule, to chyba nie braknie żadnego racjonalnie gospodarującego rolnika, kóryby z tych udogodnień nie korzystał w całej pełni.

Znaną ze swej skuteczności tomasynę ze znakiem »gwiazda« na worku, nabywać można u dotychczasowych dostawców nawozów sztucznych, w Tow. rolniczych lub bezpośrednio u jeneralnego zastępcy fabryk: Józefa Karracha, Lwów, ul. Kościuszki 18.

Pouczenia o sposobie nawożenia wysyłamy na żądanie darmo i oplatnie.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

Wychowanka

obrazek wiejski z niedawnej przeszłości

PRZEZ JANKA Z POD GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

Pędem wichru wpadła stara kobieta do kałuty, a tam spostrzegłszy Katynkę w łóżku, rzuciła się w jej objęcia, — całuje, szlocha nawet, i przy pomocy policjantów przenosi ze statku na brzeg — a z tamtąd na wóz niedaleko stojący.

Katynka chorobą znękana, przestraszona wypadkiem, nie była w stanie słowa wydobyć z pierśi, leśnikowa uwiozła przeto swoją ofiarę nienagabywana przez nikogo.

W tem nadjechała do przystani rzeki dorożka ze znanymi nam już gośćmi hotelowymi. Jakież było ich zmartwienie, z powodu że nie zastali tu Katynki. Sternik zapytany, gdzie są przybyłe na statku dwie panienki, odpowiedział, że jedną z nich, służącą, zabrała policja, drugą zaś, chorą

przeniosła matka jej na wóz i odjechała ku Lutomierzycom.

— Jaka matka? — zapytał Józef zdziwiony.

— To pan przywozłeś tę chorą panienkę — zapytał jakiś pan przyzwoicie ubrany, który się tu zjawił wśród zamieszania.

— Tak jest; ja przywozłem ją do jej ojca, — a wskazując na porucznika Rzepeckiego, ciągnął dalej: — ten pan jest nim, a uwieziona przez starą kobietę panienka, jest jego córką.

— Ha panowie! do mnie sąd należy; ja trzymam się tylko rozkazu i listu gończego, który mi doręczono — dodał ów nieznajomy. — Pan pofatyguje się do policji — i skinął na stojącego nieopodal policjanta, który przystąpiwszy nie wypuścił Józefa z swojej opieki.

— Cóż teraz pocznieś ojczy kochany? — zapytała córka — nie sposób, aby tatko nie przedwziął dalszych kroków do poszukiwań.

— Ani chwili czasu nie można tracić, córko droga! Poczciwy jej wybawca przyaresztowany przez policję, nie jest narażony na żadne niebezpieczeństwo; — podyktuję moje zeznania co do istoty rzeczy i pospieszę za odszukaniem mego dziecka.

Tak też i uczynił. Wypytał Józefa o bliższe szczegóły, udał się w drogę przez Lutomierzyce do Dieczyna, gdzie natychmiast poszedł do burmistrza; tam wykazawszy się paszportem, prosił go o pomoc urzędową w sprawie odszukania swojej córki uwiezionej przez leśnikowę. Zdziwił się burmistrz; przed daru dniami wykradziono jej córkę, a teraz miałażby ona uprowadzić cudze dziecko? Musi w tem coś być, pomyślał sobie, kazał zawołać policjanta i zapytał: czy jest stara Wagnerowa w domu?

— Widziałem ją, jak wiozła swoją córkę, biadając, że jej w drodze zachorowała.

— A więc możesz pan pofatygować się do niej — rzekł burmistrz do nieznanego mu obywatela polskiego; — dodam panu asystencję. Johan! pójdziesz z tym panem do Wagnerowej.

Rzepecki wraz z córką w towarzystwie policjanta udał się do mieszkania leśników. Wszedłszy do pokoju, zastali przy łóżku schorzałej panienki siedzącą kobietę, której Rzepecki przypatrując się dobrze, rzekł:

— Poznaję Waćpanię; małoś się zmieniła. Nazywasz się Pepina Blum; tak?

Iskrzącemi oczyma spojrzała leśnikowa na pytającego i zawołała impetycznie: Czego pan chcesz?

— Gdzie moja żona? gdzie moje dziecko?

Katynka poruszyła się w gorączce: Czy to mój ojciec, którego mi Józef widzieć przyobiegał? — wyszeptała słabem głosem.

Rzepecki wpatrzył się w oblicze chorej. Katynka była piękna; gorączkowy rumieniec krasił jej regularne blade lica, oczy niebieskie w dużej oprawie o ciemnych rzęsach, jaśniały jak dwie gwiazdki, a dwa warkocze sływały około śnieżnej szyi, na której po lewej stronie widzieć można było znamię malinowego koloru.

— Kundusiu — zawołał Rzepecki — widzisz,

oto istny portret twojej matki. — I nachyliwszy się do chorej, zawołał: — O dziecko moje kochane! jakżeż cię znajduję! — Poczem zwróciwszy się do leśnikowej, zapytał ją w rozpaczliwym uniesieniu: — Kobieto! z kąd wzięłaś to dziecko? powiedz, gdzie moja żona?

Leśnikowej trzęsły się wargi jak w febrze: Ja... ja... co pan chce... pańska żona... nie wiem! gdzie się obraca... jam niewinna — bełkotała bez związku.

Rzepecki ujął ją za barki: Co, nie powiesz? — zawołał gwałtownie.

W tem na łóżku zajęczała chora z wyrazem okropnej boleści, zrywając się zarazem jakoby do ucieczki przed czemś strasznem wołając: ratujcie mię, ratujcie!

Rzepecki z córką objęli ją rękami, i przemawiając do niej najczulszymi wyrazami, łagodzili jej cierpienia. Katynka zasnęła niedługo.

— Mój poczciwce — rzekł Rzepecki do policjanta — wynagrodzę cię sownie, przyprowadź czemprędzej lekarza.

Policjant odszedł, a i leśnikowa ulotniła się z mieszkania podczas zakłopotania się Rzepeckiego z chorą. Wkrótce potem weszła żywo do pokoju młoda dziewczyna. Była to Milka. Widząc obcych u swojej panienki, zaprezentowała się jako służąca tego domu, i opowiedziała rzecz całą: jak towarzysząc Katynce w podróży z Józefem, w Pradze na polecenie leśnikowej została przyaresztowaną i stamtąd pod konwojem aż tu przyprowadzoną. — Nadszedł lekarz, który zajął się natychmiast zbadaniem stanu zdrowia chorej. Obudzona ze snu, osłabionym głosem rozpytywała o Józefa, o leśnikowę, a nareszcie spojrzawszy na pana Rzepeckiego, zagadnęła: toć ma być ojciec mój?

Lekarz skinął na rodzinę, aby wyszła do drugiego pokoju, chora bowiem majączy i potrzebuje spokoju, następnie zadał jej jakieś lekarstwo, śledząc dalszego przebiegu choroby. Chora uspokoiła się i zasnęła powtórnie. Powrócił też policjant z miasta i opowiedział nowinę, że właśnie wskoczyła do stawu stara leśnikowa, że na brzegu znaleziono jej suknie i że zwłok jeszcze nie wydobyto. Rzepeckiego zainteresowała ta wiadomość o tyle, że przez zgon starej grzesznicy utracił sposobność dowiedzenia się o losie swojej żony. — Zatoniony w myślach, przechadzając się po podwórzu, spostrzegł nadchodzącego Józefa. Przywitawszy swego dawnego porucznika, opowiedział tenże swe przygody od czasu przyaresztowania w Pradze: jak go odtransportowano do Lutomierzyc, gdzie za poświadczeniem geometry wyświełtliła się rzecz cała, i że w końcu puszczonej na wolność, pospieszył do Dieczyna i jest oto do usług. — Rzepecki opowiedział nawzajem Józefowi szczegóły swoich poszukiwań: mówił, że w starej leśnikowej poznał dawną znajomą, z której samobójstwem poszła do grobu możliwość odszukania żony. Przed 20-tu laty — mówił — z polecenia lekarzy przybyłem z żoną do Marjenbadu, gdzie bawiąc kilka miesięcy, otrzymałem od władzy polecenie, w sprawie narodowej udać się do

Drezna. Zostawiłem moją żonę z maleńkiem dziećciem, które mi tam powiła. W stolicy Saksonji zatrzymany dłużej niż się spodziewałem, tęskniąc za żoną, otrzymałem pewnego dnia list naglący, abym powrócił swój przyspieszył, z dopiskiem, że lęka się pielęgnującej ją w słabości kobiety, której jakoś źle z oczu patrzy. — Okropne przecucie zawładnęło mną. Powróciłem do Marjenbadu, lecz nie znalazłem już mojej żony. Byłem pewny, że odjechała do Krakowa do swej rodziny i udałem się w podróż tamże, lecz i tu jej nie było. W rozpacz srogiej wracam do Czech, rozpytuje i tyle tylko dowiedziałem się, że żona moja po pogrzebie dziecięcia, które powiła, wyjechała z Marjenbadu. Po stracie żony wśród tęsknoty, z córką starszą znajdującą się u rodziny na wychowaniu, żyłem odtąd w samotności, aż mi szczęśliwa gwiazda sprowadziła ciebie pocziwy Józefie, któryś dał wskazówkę do odnalezienia mego dziecka jakoby na zawsze utraconego. Lecz nadzieja odszukania żony zdaje się być próżną. Czy tylko pieniądze w sumie kilkunastu tysięcy złotych, będące w jej posiadaniu, nie stały się powodem jej zguby?

Józef tak samo rzecz tę pojmował, bo jakżeż inaczej mógł się do domu leśników dostać ów portret porucznika z papierami, jak nie wraz z pieniędzmi; widocznie więc — rzekł Józef — powodem zniknięcia pani porucznikowej musi być jakieś niewytłumaczone zajście — zbrodnia nawet.

Katynka odzyskała przytomność. Lekarz trafniejszy na skuteczne lekarstwo, wyprowadził ją z niebezpieczeństwa, w kilka dni wróciło jej zdrowie, i Katynka poznawszy szczęście swe, nie mogła się nacieszyć swoim ojcem i czułą siostrą. Błogosławiła też i Józefowi, swemu wybawicielowi, dla którego także pan Rzepecki poczuwał się do wdzięczności i którego, gdybym był monarchą, mówił — obdarowałbym po królewsku.

W parę dni zjawił się znowu Józef. Pewien rodzaj radości odbijał się na jego twarzy. Po krótkiej rozmowie oświadczył, że jeździł do Eger, gdzie wybadał, że stara leśnikowa była rodem z tego miasta, że nigdy nie była zamężną, i że są poszlaki, iż się nie utopiła wcale, jeno udając ten wypadek, zbiegła przed odkryciem. — Niech pan porucznik jedzie do ukochanej Polski — mówił — ja się zajmę dalszym śledzeniem, i da Bóg, może mi się powiedzie rozwiązać zagadkę. Za rok powracam z absydem do domu i zdam sprawę z moich poszukiwań.

Serdeczne było pożegnanie tych ucziwych ludzi, których odnajdziemy znów przy końcu opowiadania.

Dał. ciąg nast.)

OPOWIADANIE HISTORYCZNE.

Herkulanum i Pompei.

Lat 79 przed narodzeniem Chrystusa Pana spotkała straszliwa katastrofa okolice miasta Neapolu we Włoszech

Na wschód od niego leży góra Wezuwiusz, z której szczytu co jakiś czas wybucha wulkan, lejąc lawę wokoło i zasypując sąsiednie miejscowości popiołem i kamieniami. Ludność ucieka wtedy w przerażeniu, jęk i lament rozlega się dokoła, domy ludzkie, plony w polu i ogrodach i wszystko co ludzki dobytek stanowi, pada ofiarą straszliwego żywiołu. Pamiętamy opisy z przed niedawnego czasu, gdy Wezuwiusz wybuchem swoim spustoszył dalekie okolice. Pamiętamy co przynosiły gazety, jak np. w jednym miejscu lawa rozpalona otoczyła tak zewsząd ludzi, iż wymknąć się nijak nie można było. Przerażeni mieszkańcy szukali wtedy ratunku w modlitwie, bo tylko cud mógł ich jeszcze uratować. Otóż jeżeli te niedawne opisy mamy żywo w pamięci, to pomyślimy, że wybuch ów z roku 79 przed Chrystusem był najsilniejszym, jaki zna historia.

Opisy ówczesnych historyków przepelnione są strasznymi zdarzeniami, na których myśl krew ścina się w żyłach.

Wybuch ów, o którym mowa, zaskoczył ludzi w nocy. Mieszkańcy miasteczek Herkulanum, Pompei i Stabie pogrążeni byli w śnie głębokim. Naraz ziemia zadygotała. Przerażeni zerwali się z posłań i wybiegli na ulicę. Niebo było jako ta otchłań ciemna, dymy rozciągały się wszędy czarne i gęste i tylko tam, gdzie Wezuwiusza wznosi się góra, czerwone, krwawe odrzynało się światło. Huk targnął powietrzem — a taki straszny, że jeno powietrze dygotało, jakby w niem moc nadludzka a zła drżała.

Zrozumieli nieszczęśni ludzie swe położenie, toż jak kto stał, runął do ucieczki. Zaroiły się ulice od napół ubranych postaci, co z obłąkaniem w oczach gnały przed siebie prawie nieprzytomne.

Tymczasem zasię wulkan szalał coraz straszliwiej.

Mówią ludzie, że zła siła chce ofiary pożerać i zazdrośna jest o nie, gdy się jej wymykają. Tak zda się i Wezuwiusz oszalał na widok uciekających. Wnet zawarczało i powietrze zaczęły przecinać olbrzymie kamienie. Z furkotem, jak kamyk ręką chłopaka wyrzucony leciały te głązy potworne spadając ze wszech stron tłum pędzącego. Przed nim i za nim i obok padały jak gradowe pociski wulkanu. I uczyniło się straszno uciekającym. Raz wraz któryś z nich padał ugodzony.

A tu i popiół jako ta lawa płynna gorący gęsto sypać się zaczął wszędy. Zwolna malała liczba uciekających. Popiół i kamienie zasypywały okolice coraz grubszą warstwą. Niedługo zamarło życie wszędy — z pogromu wymknęło się kilku zaledwie wybrańców losu — reszta zginęła marnie pod warstwami popiołu i lawy. Trzy miejscowości Herkulanum, Pompei i Stabie przestały istnieć i nie pozostał z nich nawet ślad, tak dokumentnie zostały zasypane.

Minęły lata i lawa skruszała, zamieniając się w ziemię. Oracze wyszli z plugami i zorawszy pola zasiali je i tylko podanie ludowe wspominało, że tam pod spodem były trzy miasta ludne i gwarne. Nikt nie spodziewał się by z nich pod ziemią chociaż ślad pozostał jaki. Sądzono, że od żaru lawy

i popiołu spłonęły doszczętnie. Tymczasem stało się inaczej.

Przypadek chciał, że w czasie robót ziemnych natrafiono przed laty mniej więcej dwudziestu na budowle stare. Gdy się wieść o tem rozeszła, zajęli się sprawą uczeni i rozpoczęło się odkopywanie miast owych. Dziś są one już w znacznej części odkopane.

Przy odkopywaniu postępowano nadzwyczaj ostrożnie. Więć np. gdy kopiący natrafili na otwór w ziemi, wówczas z całą ostrożnością wlewano w dziurę gips i czekano aż zastygnie. Potem wykopywano dopiero ów gips i patrzono co on przedstawia. — Na co zaś tak robiono? — Oto wiele ludzi i zwierząt zginęło na ulicach. W ciągu dwóch tysięcy lat ciało rozsypało się w proch, ale pozostała w ziemi jakby dokładna forma z niego. W gipsie dostano potem dokładne odlewy owych przez śmierć zaskoczonych istot.

Poodkopywano domy, a w nich znaleziono nietylko całe urzędnia, nietylko zboże nawet, lecz nawet ciała ludzkie zasuszone z biegiem lat. Niektóre z nich rozsypywały się w proch za dotknięciem. Przed jednym z domów odkopano 6 trupów. Widać dziś jeszcze straszne nieszczęście, w jakim zginęły. Zaskoczyła ich fala lawy. Są to niejaki Obellus Firmus z żoną, dwoje dzieci, ich i dwóch niewolników. Dzieci opierają się główkami o siebie, rodzice podają sobie ręce.

Na rogu ulicy odkopano restaurację. Wewnątrz obszernej izby stoi mnóstwo kubków i dzbanów (tak zwanych amfor). W jednym spotkano nawet po zdjęciu pokrywy wodę. Znaleziono tam dalej kasę restauratora, a w niej wiele srebrnych pieniędzy.

Domy są tak dobrze zachowane, że na ścianach widać jeszcze całkiem wyraźnie malowidła, a na drzwiach i murach domów dotrwały do naszych czasów rysunki uliczników.

Herkulanum i Pompei, jak dziś widać z wykopalisk, były miastami, gdzie oświata stała wysoko i kwitła rodzima tj. własna sztuka pompejańska. Szczególniej pięknymi są wyroby garncarskie z gliny.

Nad wykopaliskami czuwa państwo, przeprowadzają je zaś uczeni. Obecnie kieruje robotami profesor Wittorja Spinadzoli.

K. Tekla.

W Radach gminnych, Radach szkolnych miejscowych, Komitetach kościelnych, Czytelniach, Kółkach rolniczych, Kasach Raiffeisena, ochotniczych Strażach pożarnych, we wszystkich Towarzystwach powstających — Spółkach łowieckich — jednym słowem we wszystkich Towarzystwach, Związkach i Komitetach gminnych powinni ludowcy starać się mieć większość i kierownictwo w swoich rękach. Bo to wszystko stanowi szczeble w drabinie, prowadzącej do wywalczenia rządów ludowych.

Ostatnie wiadomości.

Policja w sejmie węgierskim.

Na Węgrzech stała się rzecz nieoczekiwana. Sejm węgierski uchwalił całą ustawę wojskową od razu, co wywołało olbrzymie oburzenie wśród opozycji. Dnia 4 czerwca sejm obsadzono silnie wojskiem i żandarmerją. Było około 200 żandar mów, pionierzy i silne oddziały policji i huzarów. Do sali sejmowej wszedł prezydent Tisza, wraz opozycja zaczęła trąbić, świstać i bić w pulpity. Posłowie większości wśród tego krzyczeli »Eljen!« (Niech żyje!) Posiedzenie przerywano trzykrotnie, by uspokoić opozycję, lecz usiłowania były daremne. Wówczas Tisza wykonał swą groźbę i użył przemocy. Na salę sejmową weszło 120 policjantów i rozpoczęło wyprowadzanie posłów opozycyjnych. Ogółem wydalono 37 posłów. W mieście zupełny spokój. Na każdy jednak wypadek wydano surowe zarządzenia, by uniknąć ewentualnego rozlewu krwi.

SUKNA

i modne materiały damskie i męskie poleca dom eksportowy
Prokop Skorkovsky i syn
 w Humpolcu, Czechy. Próbkę na żądanie franko. Ceny bardzo umiarkowane.

ZEFIRY

Wesoły kącik.

W sądzie.

Sędzia: Opowiedzcie, jakim sposobem Wojciecha spotkało nieszczęście.

Świadek: Szliśmy sobie po szynach, potem usłyszałem sapanie lokomotywy, potem przyjechał pociąg, potem Wojciecha nie było, potem wlałem znowu na szyny, potem zobaczyłem kapelusze Wojciecha, potem kilka kroków dalej nogę, potem rękę i potem powiedziałem sobie: »O la Boga, Wojciechowi musiało się chyba coś przytrafić!«

Przy egzaminie.

Nauczyciel: Cóż uczynił Lot, gdy się przekonał, iż żona jego zamienioną została w słup soli za karę, iż się oglądnęła?

Uczeń: Oglądnał się także, ale za młodszą!

Na wsi.

— Dzieci, jak wy wyglądacie, pewnieście się nie myły wcale!

— E, nie potrzebujemy; my teraz mamy wakacje.

Cóż takiego?!

Nauczyciel dyktuje: »Nieprzyjaciel wpadł do miasta i wyciął mieszkańców, nie wylażając dzieci...«

— Gahski — zwraca się do ucznia najworniej piszącego — masz już »dzieci«?

— Nie jeszcze.

— No to się spiesz ośle jeden. Patrz wszyscy twoi koledzy już mają.

Wiktor Skołyszewski, Kraków,

ul. św. Jana 14, II p.,
rządowo-upoważniony **geometra cywilny**, przeprowadza
wszelkie roboty w zakres miernictwa wchodzące.

Tajemnica

w jaki sposób można spieszenie bydła swoje wytuczyc, ustrzedz je przed chorobami, pomnożyć i ulepszyć wydatek podroju, jak leczyć kulawe konie, lub spowodować kury do pilniejszego znoszenia jaj, łatwo można nauczyć się.

Wystarczy zażądać zapomocą korespondentki przysłania książeczki, wydanej przez Mr. T. Paraskowicza, Wiedeń, VI., Mariahilferstrasse 51 (Postfach G. 5), którą zupełnie darmo i oplatnie wysyłamy.

Handlarz końmi, który próbuje rozmaite środki, zamawia tylko wyroby Paraskowicza.

Tak pisze nam jeden z największych handlarzy końmi.

Kupiony na próbę Pański fluid dla koni oddał nam doskonałe usługi i działał bardzo skutecznie u naszych wyścigowców, narazonych przecież na wielkie trudy.

Ponieważ zamierzamy stale używać środka tego u naszych stajniach, upraszamy o przysłanie większej ilości, może 20—25 flaszek i kresliliny się

z poważaniem

Nowy Wiedeński Tatersall, W. Schlesinger i Ska.

Prawdziwie cudowny skutek u krów.

Pan Mr. T. Paraskowicz.

Proszę mi wysłać odwrotną pocztą 12 puszek „Vacinu“, Dziękuję serdecznie za ten środek. Nie byłbym nigdy uwierzył, że działa takie cuda.

Polecam prosek ten każdemu, kto ma krowy źle się dojące lub nie chcące żreć.

Józef Kröll, Zillertal.

Mr. T. Paraskowicz wysłał książeczkę wyżej wspomnianą darmo tym, którzy mu doniosą kto w gminie ich posiada najliczniejsze bydło.

Dokładny adres: Mr. T. Paraskowicz, T. z. o. p., Wiedeń, VI., Mariahilferstrasse 51 (Postfach G. 5).

Odpowiedzi Redakcji.

A. Skuba: „Syna“ wyrzekujemy. **M. B. Rzeszów:** „Ojczyzna“ z 26 maja b. r. doniosła, że p. Szmigel jechał do Grabskiego i ofiarował się na służbę przeciw p. Stapińskiemu. To wystarczy.

J. Gładys: Wierszyk spóźniony, schowany. **B. Łącki:** Nieprzyjęcie napiętnować na zgromadzeniach. **Fr. Nowak:** Słuszne uwagi, pokażemy najprzód p. Bojce. **A. Brandys:** Stanowczo odradzamy zbierania składek. **W. Kitecki:** Oddaliśmy sprawę posłom z Waszego okręgu.

Odpowiedzi Administracji.

Domka W., Kutyla S., Leśniak J., Zajac A., Gondela T., Leśniak J., Drozdowicz J., Prucnal M., Wiankowski S. Czajkowski A. pieniądze otrzymane.

Na fundusz prasowy: Pakosz Fr. 50 hal.

Na Stronictwo ludowe: Przeklasa J. 1 kor., Iwanek W. 20 hal.

NADESLANE.

Stale zdrowie, przedłużenie życia i czerstwa starość są tylko wtedy możliwe, jeżeli zdrowa i czysta krew w żyłach płynie. Nieczysta krew powoduje niezliczoną ilość cierpień. O bardzo ważnym środku dla chorych „Renascein“ należy się poinformować w dołączonym do dzisiejszego numeru prospekcie firmy dr med. H. Schröder, Berlin W., 35. Każdy cierpiący otrzyma na żądanie próbną dawkę tego środka darmo i oplatnie.

Wobec częstych wypadków nadużyć, których ofiarą padają nasi emigranci, gorąco polecamy wszystkim, którzy postanowili wyruszyć za morze, by po potrzebne wskazówki i pouczenia udawali się tylko do założonego w celu opieki wychodźcami

Poskiego Tow. Emigracyjnego w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 1. 21

którego Biuro podróży sprzedaje karty okrętowe na rozmaite porty europejskie do wszystkich portów Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, Kanady, Argentyny i Brazylii, oraz bilety kolejowe do portów europejskich i na koleje amerykańskie.

Adwokat Dr Karol Fusiarski otworzył kancelarję w Dąbrowie.

Zygmunt Gerstenfeld, geometra cywilny

z upoważ. rządowem

19—20

otworzył biuro w Krakowie, ul. Długa 26,
i wykonuje wszelkie roboty w zakres ten wchodzące.

Nowoczesne urządzenie rolnictwa, rękodzielnictwa i młynarstwa.

Jeśli patrzymy na rozwój życia gospodarczego ostatnich lat, to spostrzeżemy, że wszystko stało się udoskonaleniem i zdolniejszym do produkcji. Zamiast cepów mamy miotarnie, zamiast kieratów motory, które bez zmęczenia pracują. W młynach, które często muszą stać z braku wody, mamy małe maszyny. W tym roku pewnie wielu rolników i młynarzy zaprowadzi urządzenia maszynowe, lecz trzeba uważać, aby dostać dobry motor, który przynosi swą pracę korzyść.

Zwracamy więc uwagę na motor, który pracuje bardzo dobrze, oszczędnie, ma prostą konstrukcję i nadaje się najlepiej dla właścicieli młynów, rolników i rękodzielników. Budowa dwu-taktowych motorów „Glimax“ na ropę jest tak pojedyncza, że obsługa ich ogranicza się tylko na zaopatrywaniu motoru w ropę i oliwę.

Warsztaty motorów „Glimax“ we Wiedniu, XIX., Heiligenstädterstrasse 83, przesyłają na żądanie cenniki i udzielają wszelkich informacji darmo i oplatnie.

Adresy adwokatów

Rzeszów

Zamkowa 4.

Dr W. Daniec

adwokat krajowy.

Dr Kazimierz Kulczycki

otworzył kancelaryę adwokacką

w Jasle, przy ul. 3 Maja naprzeciw Tow. Zaliczkowego

Kraków

Mały Rynek 1.

Dr Franciszek Bardel

adwokat krajowy.